Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

CENA 15,– zł

ROK V NR 4 (180) Stron: 8

POZNAŃ 30 stycznia 1949 R.

Światło na widnokręgu

O klęsce faszyzmu w Europie zadecydował Związek Radziecki, zadecydowała potężna, rewolucyjna siła, którą wraz z swymi sztandarami niosła zwycięska i wyzwoleńcza Armia Czerwona. Na obecnym nowym etapie historycznym walki o wolność, pokój i postęp, dźwignią tej walki — jak to określił premier Cyrankiewicz w swym referacie na historycznym Kongresie Zjednoczeniowym — są na całym świecie masy ludowe. „Nigdy jeszcze — cytujemy słowa premiera Cyrankiewicza — *podział świata na dwa obozy nie był tak wyraźny jak dziś.*

„I nigdy przewaga sił demokracji, wolności i pokoju nie była tak wielka, jak właśnie w chwili obecnej.

„Bowiem zwycięstwo nad faszyzmem w wojnie światowej sił demokratycznych ze Związkiem Radzieckim na czele, stworzyło przesłanki przewagi obozu postępu w wielkiej walce o pokój, której jesteśmy uczestnikami. Elementem podstawowym tej przewagi jest wzrost potęgi Związku Radzieckiego".

I dalej:

Obóz pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki, został bardzo poważnie wzmocniony przez powstanie na gruzach ustrojów kapitalistycznych, reakcyjnych, a często faszystowskich — państw demokracji ludowej. W ten sposób osłabiony został obóz imperializmu, a granice obozu socjalizmu przesunięte daleko na zachód i na południe. Wyrwy w obozie podżegaczy wojennych coraz to rozszerzają się. Potężne ruchy wyzwoleńcze narodów kolonialnych i półkolonialnych wstrząsają światem, zwężają granice panowania obozu imperialistycznego. Powstała Ludowa Republika Koreańska.

„Wspaniałe zwycięstwa odnosi Chińska Armia Ludowa nad pieczołowicie podtrzymywanym przez Stany Zjednoczone Ameryki skorumpowanym rządem Kuomintangu.

„Ruchy wolnościowe ogarnęły Indonezję, Burmę, Malaje, Indie, Palestynę. Te ruchy są potężnym rezerwuarem sił pokoju.

Wreszcie potężną dźwignią walki o pokój są masy ludowe i wszystkie siły postępowe w krajach obozu imperialistycznego. Masy te mają dziś większą niż kiedykolwiek świadomość swojej siły. Masy ludowe czynnie występują przeciwko obozowi wstecznictwa, ucisku, nagonki wojennej. Górnicy francuscy walczyli o swoje prawo do ludzkich warunków życia, a walka ludu francuskiego jest w swej istocie walką o wyrwanie Francji z obozu imperialistycznego, z obozu, którym kierują potentaci Wall Street".

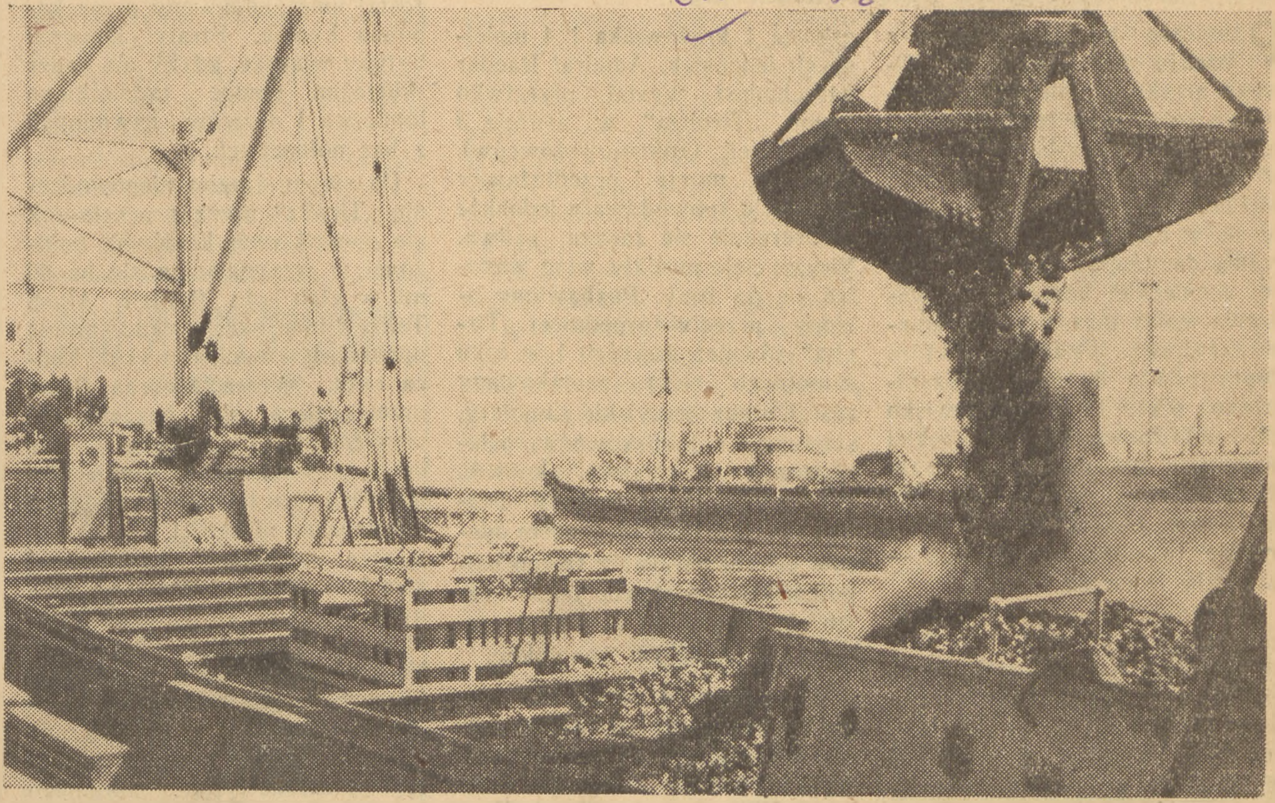
Pod naciskiem tej coraz potężniejszej, skonsolidowanej opinii sił postępowych i prawdziwie demokratycznych, którym przewodzi stała i niezmienna polityka pokoju Związku Radzieckiego, podżegacze wojenni i czołowi trębacze imperializmu amerykańskiego tracą z dnia na dzień grunt pod nogami. Mimo sztucznych tam „marshallowskich" wznoszonych gorączkowo i nerwowo przez kapitalistów z Wall Street ciśnienie dotychczasowych dołów społecznych, usiłujących wyzwolić się z jarzma ucisku kapitalistycznego zmusza reakcję do wycofywania się.

Na terenie Europy zachodniej, opanowanej przez rządy reakcyjne, zaprzedane polityce marshallowskiej zaznacza się w opinii publicznej znamienny stopniowy odwrót od rozkiełznanej propagandy wojennej. Masy ludowe spragnione są pokoju i mają już dość wrzasku o bombie atomowej. Poza Niemcami zachodnimi Francja miała stanowić przedpole tzw. „obrony" imperializmu amerykańskiego i bazę rozmieszczenia i ustawienia „pierwszej linii" frontu. Lud francuski jednak stanowczo odrzuca próby narzucenia mu „roli" najemnika do...rowego. Niedawno tygodnik „Carrefour" popierający gorąco faszystowski ruch gen. de Gaulle'a, zwrócił się do szeregu znanych osobistości Francji z takim prowokacyjnym pytaniem:

„Co by Pan zrobił, gdyby Czerwona Armia zajęła Francję?" Pytanie to opublikowano przez całą szerokość pisma wielkimi literami. Oczywista, był to chwyt, szyty grubymi nićmi, który miał od razu zasugerować czytelnikowi, że Francja może kiedykolwiek „paść ofiarą" okupacji armii sowieckiej. Ryzyko tygodnika w założeniu nie było wielkie, ponieważ organizatorzy ankiety zwrócili się do starannie przez siebie wybranych osób. Wśród świata artystycznego np. brakowało Picassa i Eluarda, wśród naukowców Joliot-Curie i Marcel Prenant. Pytano tylko tych, których odpowiedzi miały być „murowane".

A jednak odpowiedzi musiały rozczarować wydawcę pisma pana Amaury, zausznika de Gaulle'a. Cóż bowiem odpowiedziano? Jeden z przywódców partii radykalnych socjalistów Cudenet oświadczył: „Nie uważam, aby wojna była nieunikniona. Powiem wyraźnie: Nigdy i pod żadnym pozorem nie przyłączę się do antyradzieckiej „wyprawy krzyżowej" dla zniszczenia komunizmu". Leon Jouhaux, przewodniczący antypostępowej i antydemokratycznego związku zawodowego „Force ouvriére" przesłał swą odpowiedź telefonicznie: „Nie będzie żadnej wojny, nie będzie więc żadnej in-

(Dokończenie na stronie 2)



W uruchomieniu polskiego przemysłu rolę decydującą odegrał fakt, iż nowa, Odrodzona Polska Ludowa posiadała węgiel, przy czym udział Ziem Zachodnich w produkcji węgla wynosi 34 proc. Węgiel stanowi także podstawowy artykuł naszego eksportu. Według ostatnich danych Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego kopalnie polskie wydobyły w 1948 roku 70.259.712 ton węgla kamiennego. Wynik ten jest równoznaczny z wykonaniem planu rocznego na 1948 r. w 104,1 proc. Równocześnie przekroczony został po raz pierwszy przedwojenny poziom wydobycia wszystkich kopalń węgla, wchodzących obecnie w skład polskiego przemysłu węglowego. W wywozie węgla za granicę podstawowe znaczenie posiadają nasze porty morskie, odbudowane ze zniszczeń wojennych dzięki wspaniałemu wysiłkowi najszerszych mas pracujących. Jak wielki to był wysiłek, świadczyć może fakt, że np. z 270 tys. metrów kwadr. powierzchni magazynów portowych w Gdańsku, ocalało zaledwie 20 tys. metrów kwadr. Na zdjęciu widzimy załadunek węgla w porcie gdańskim.

Zacierają się ślady zniszczeń wojennych
na Ziemi Lubuskiej

Ziemia Lubuska jest terenem, który bardzo ucierpiał na skutek działań wojennych i zniszczeń, powodowanych przez uciekające wojska hitlerowskie. Znaczna ilość miast zamieniona została w stosy ruin i zgliszcz.

Ambitni mieszkańcy Ziemi Lubuskiej postanowili jednak szybko oczyścić miasta ze śladów wojny. Oprócz akcji przeprowadzonej w ramach otrzymanych kredytów państwowych, zorganizowano społeczną akcję odgruzowania. W akcji tej bierze udział młodzież szkolna, „Służba Polsce", ZMP, Wojsko Polskie, organizacje społeczne, związki zawodowe, pracownicy poszczególnych zakładów pracy i członkowie partyj politycznych.

Fundusze na opłacenie stale zatrudnionych pracowników pochodzą z dochodów za sprzedaną cegłę i materiały budowlane, otrzymane z rozebranych ruin. Jak w każdej dziedzinie pracy tak i tutaj istnieje współzawodnictwo.

Do tej pory w akcji odgruzowania przodują Skwierzyna i Drezdenko.

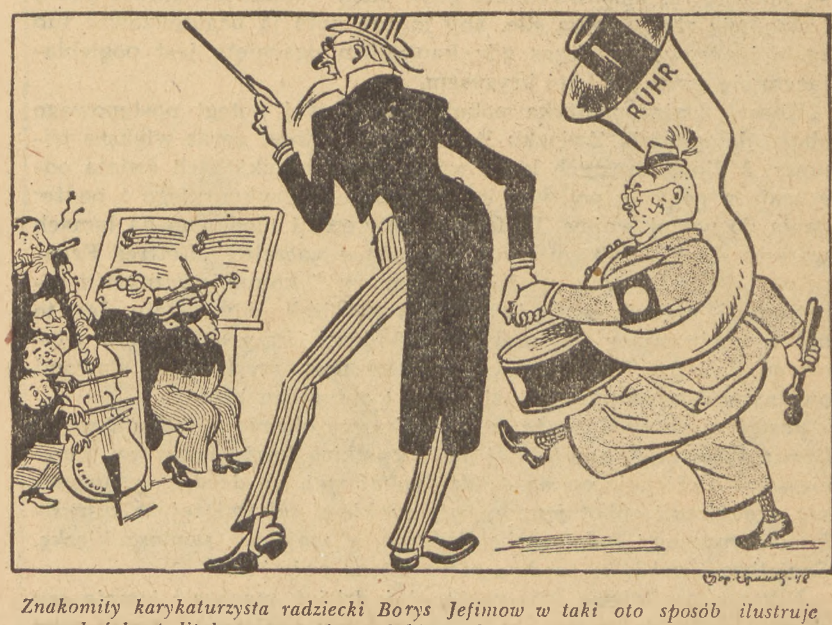
Jak wynika z otrzymanych sprawozdań, akcja odgruzowania miast Ziemi Lubuskiej zasadniczo ukończona zostanie w roku 1949. Pozostanie najwyżej kilka najbardziej zniszczonych ośrodków. Do takich należy na przykład zniszczone w 99% miasto Kostrzyn nad Odrą.

Dochody otrzymywane ze sprzedaży używanej cegły i materiałów budowlanych są wcale poważne. Skwierzyna osiągnęła w roku bieżącym prawie 9 milionów złotych. Po opłaceniu kosztów robocizny, miastu pozostała jeszcze nadwyżka z tego tytułu. Usuniętych zostało ze Skwierzyny 14 tysięcy m³ gruzu. 15% w tej pozycji zajmują prace, wykonane zupełnie bezinteresownie. Na miejscu żałosnych ruin powstają zieleńce i skwery. Miasto ożywa, przybierając estetyczny widok.

Około 10 000 m³ gruzu wywieziono z niewielkiego Drezdenka. W tym 25%, to praca bezinteresowna obywateli.

Akcja odgruzowania daje dwie korzyści. Doprowadza miasta Ziem Lubuskiej do normalnego wyglądu, a z drugiej strony daje źródło utrzymania dziesiątkom rodzin, których członkowie zatrudnieni są stale przy odgruzowaniu i wcale dobrze zarabiają. Zarobek bowiem miesięczny pracownika zatrudnionego przy odgruzowaniu wynosi od 16 do 24 tysięcy złotych.

Irena Podolak-Ciesielska



Znakomity karykaturzysta radziecki Borys Jefimow w taki oto sposób ilustruje amerykańską politykę w sprawie Zagłębia Ruhry. Rzępoląca na różnych instrumentach orkiestra Zachodnio-Europejska pod batutą Wuja Sama zostaje wzmocniona trąbą i bębnem niemieckich kapitalistów spod znaku Kruppa. Jak wiadomo t. zw. państwo zachodnio-niemieckie" ma być przekształcone całkowicie w amerykańsko-niemiecki arsenał podżegaczy wojennych. W toku remilitaryzacji Zagłębia Ruhry przewidziana jest również odbudowa zakładów zbrojeniowych Kruppa. Odbudową kierować będzie b. dyrektor zakładów Kallen. Remilitaryzacji towarzyszą w zachodnich Niemczech poważne ograniczenia w przydziale środków żywności.

Koncepcje, które zbankrutowały

„Zasadniczy przełom w przebiegu drugiej wojny światowej dokonał się na początku wojny radziecko-niemieckiej. Sytuacja Wielkiej Brytanii w ogóle, a na odcinku operacji atlantyckich w szczególności, uległa znacznej poprawie.

Nowopowstałe teatry wojenne na morzach: Północnym, Bałtyckim i Czarnym, związały poważne siły morskie Niemiec. Radziecka marynarka wojenna okazała się znacznie silniejszym przeciwnikiem, niż przypuszczali Niemcy...

W rezultacie w roku 1942 niemieckie dowództwo wojskowe zmuszone było postawić przed flotą inne już, znacznie węższe zadania. Ponieważ głównym i decydującym teatrem drugiej wojny światowej stał się front radziecko-niemiecki, postawiony został zasadniczy operacyjno-strategiczny cel: przerwać morskie linie komunikacyjne Związku Radzieckiego z Wielką Brytanią i USA.

W związku z tym siły niemieckiej marynarki wojennej, floty podwodnej i lotnictwa morskiego koncentrują się wczesną wiosną 1942 roku w bazach okupowanej Norwegii. Niemieckie okręty podwodne i samoloty atakują konwoje statków podążających w kierunku północnych portów Związku Radzieckiego."

Powyższe zdania, wyjęte z bardzo ciekawego i wnikliwego artykułu pułkownika Dmitriewa pt. „Krach burżuazyjnych teorii wojny morskiej"*), kreślą w encyklopedycznej zwięzłości warunki, na tle których rozegrały się w ciągu roku 1942 wydarzenia decydujące o upadku jednej niemieckiej koncepcji prowadzenia wojny morskiej i zastąpieniu jej drugą. Wydarzenia, które doprowadziły do upadku piastującego przez 15 lat stanowisko głównodowodzącego niemieckiej marynarki wojennej — admirała Raedera i wysunęły na jego miejsce nową „gwiazdę" na firmamencie niemieckiej strategii — admirała Doenitza.

Wypadki, które swój punkt kulminacyjny znalazły w nominacji Doenitza na miejsce Raedera w dniu 31 stycznia 1943 roku, a więc okrągło przed sześciu laty, stanowią historię niepowodzeń niemieckich w zwalczaniu morskich linii komunikacyjnych Związku Radzieckiego z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Genezę ich powstania przedstawiono powyżej słowami pułkownika Dmitriewa. W tym paśmie niepowodzeń na szczególną uwagę zasługują trzy nieudane próby zniszczenia konwojów, płynących północnym szlakiem do Murmańska i Archangielska.

Na początku marca 1942 niemiecki wywiad lotniczy doniósł posuwanie się średniej wielkości konwoju (15 statków) pod słabą eskortą 1 krążownika i 4 mniejszych jednostek. Admirał Raeder natychmiast wysłał przeciwko niemu „Tirpitza" w asyście 3 niszczycieli (kontrtorpedowców). Burzliwe morze i przedłużający się pościg spowodowały jednakże wyczerpanie się zapasu paliwa. Niszczyciele musiały więc wycofać się do bazy. Pozbawiony osłony przeciw-torpedowej „Tirpitz" również zawrócił i w toku samotnego rejsu zaatakowany został przez brytyjskie samoloty, startujące z lotniskowców, osłaniających z daleka konwój. Wprawdzie ataki te były bezowocne, jednakże i Niemcom odeszła ochota narażania swego najpotężniejszego okrętu, mimo często nadarzających się okazji atakowania alianckich konwojów.

Wreszcie po 4 miesiącach, kiedy uzyskano wyjątkowo wcześnie informacje o dokładnej dacie wyjścia dużego i cennego konwoju, Hitler — na wniosek Raedera — wyraził zgodę na przeprowadzenie operacji zwanej kryptonimowo „Roesselsprung", w której wziąć miały udział wszystkie niemieckie okręty pancerne z baz norweskich, z „Tirpitzem" na czele. Operacja ta zakończyła się całkowitym niepowodzeniem, gdyż niemiecka eskadra pancerna została po drodze zaatakowana przez radziecki okręt podwodny (dowodzony przez kapitana II rangi Łunina) i po dwukrotnym trafieniu torpedą „Tirpitza" — zawróciła do swej bazy. Wprawdzie konwój poniósł ciężkie straty, w wyniku ataków niemieckiego lotnictwa lądowego i „U-Bootów", winę ponosi tutaj jednakże admiralicja brytyjska, która — na wiadomość o wyjściu na morze „Tirpitza" — odwołała okręty wojenne, wspierające konwój, zaś konwojowi wydała rozkaz rozproszenia się. Rozkaz ten okazał się fatalny w skutkach, gdyż rozproszone statki konwoju stały się w większości łupem nieprzyjacielskich bombowców, samolotów torpedowych i „U-Bootów". Tymczasem „Tirpitz" kilkanaście godzin później został unieszkodliwiony przez kapitana Łunina. Straty konwoju byłyby większe, gdyby nie nader skuteczna pomoc radzieckiego lotnictwa i okrętów nawodnych z baz północnych.

Po swym drugim niepowodzeniu „Tirpitz" przez przeszło rok nie opuścił swej kryjówki, położonej w wrzynającym się na 90 mil w głąb lądu fiordzie Alten. Także i inne okręty pancerne nie opuszczały swych baz aż do końca roku. Wreszcie coraz dłużej przeciągająca się bezczynność niemieckiej floty pancernej poczęła wywoływać w gronie niemieckiego naczelnego dowództwa powszechną niechęć i Raeder raz jeszcze postanowił zrealizować swą koncepcję krążowniczej wojny korsarskiej. W ten sposób doszło do tzw. bitwy koło Wysp Niedźwiedzich, która ostatecznie pogrzebała całą koncepcję strategiczną. Raeder sam poszedł „na odstawkę" otrzymawszy przedtem na osłodę tytuł „generalnego inspektora marynarki wojennej".

Bitwa koło Wysp Niedźwiedzich stoczona została przez 2 ciężkie krążowniki niemieckie i 6 niszczycieli przeciwko 4 niszczycielom brytyjskim, które w śmiałych atakach potrafiły stawić czoła wielokrotnie silniejszemu przeciwnikowi, aż do czasu nadejścia z pomocą 2 lekkich krążowników brytyjskich, wziętych przez Niemców za pancerniki. W rezultacie Niemcy wycofali się po bitwie, która kosztowała obie strony po 1 niszczycielu, przy czym konwój nie poniósł żadnych strat.

Niepowodzenie niemieckie było kompletne, gorycz porażki powiększył zaś fakt, że — wskutek feralnego zbiegu okoliczności, trudnych warunków atmosferycznych, zepsucia się dalekopisu w bazie niemieckiej w Północnej Norwegii itd. — Hitler otrzymał pierwszą wiadomość o niemieckiej porażce z radia londyńskiego. Przepełniło to czarę goryczy.

Na konferencji odbytej w głównej kwaterze Hitlera w Wolfsschanze w dniu 6 stycznia 1943 roku, Raeder wysłuchać musiał gwałtownej krytyki niemieckiej floty pancernej, przeprowadzonej przez Hitlera w toku półtoragodzinnej mowy, bilansującej działalność „Kriegsmarine". W rezultacie Hitler zadecydował wycofanie ze służby czynnej wszystkich większych okrętów nawodnych (później decyzja ta została zmieniona), zaś Raeder postanowił podać się do dymisji, co też uczynił, nie otrzymawszy odpowiedzi na przedstawione Hitlerowi w dniu 15 stycznia 1943 memorandum w sprawie wytycznych odnośnie dalszego prowadzenia wojny morskiej.

Na następcę Raedera powołał Hitler — z pominięciem kilkunastu starszych rangą admirałów — jednego z najmłodszych admirałów, Karla Doenitza, który w chwili wybuchu wojny był zaledwie komandorem. Równocześnie awansował Doenitza o dwa szczeble do najwyższej w niemieckiej marynarce wojennej marszałkowskiej rangi „wielkiego admirała". Fakt, że po nominacji na głównodowodzącego morskich sił zbrojnych „Rzeszy" Doenitz zatrzymał w swym ręku bezpośrednie dowództwo broni podwodnej, piastowane do tej pory, wskazywał, że na miejsce koncepcji wojny krążowniczej admirała Raedera do głosu dochodzi koncepcja totalnej wojny podwodnej, której fanatycznym zwolennikiem był Doenitz.

I ta jednak koncepcja zbankrutowała po dalszych dwóch latach wojny. Właściwie nie rokowała ona widoków powodzenia od samego początku, bo niemal w tym samym czasie, kiedy Doenitz zajmował miejsce Raedera zadecydowane zostały pod Stalingradem losy całej wojny. Późniejsze zwycięstwo aliantów w Afryce oraz przeprowadzenie inwazji we Francji nie miały już znaczenia decydującego. Operacje te umożliwione zostały zresztą dzięki związaniu olbrzymiej większości niemieckich dywizji na froncie wschodnim.

„Amerykańscy i brytyjscy teoretycy wojny morskiej — pisze cytowany uprzednio płk Dmitriew postanowili, zgodnie ze wskazówkami swoich mocodawców, zapomnieć o przebiegu ostatniej wojny i niezmiernie pouczających wnioskach, z niej wypływających. Jednakże w żadnym wypadku nie można zapomnieć lub umniejszyć znaczenia faktu, że decydującą rolę w zwycięstwie nad Niemcami hitlerowskimi odegrała Armia Radziecka, podczas gdy siły morskie Anglii i USA wypełniły tu jedynie zadanie pomocnicze i drugoplanowe."

Jerzy Pertek

*) Płk. N. Dmitriew — Krach burżuazyjnych teorii wojny morskiej — („Nasza Myśl" XI/1948), przedruk w „Przeglądzie Morskim" 8 (133).

Światło na widnokręgu

(Dokończenie ze strony 1)

wazji, żadnych trudności okupacyjnych". Musimy zresztą uczynić wszystko, aby doprowadzić do odprężenia sytuacji".

Marc Saugnier, przywódca katolicko-społecznych organizacyj młodzieżowych odpowiedział: „Cała dyskusja ma znaczenie jedynie teoretyczne, ponieważ osobiście nie wierzę w możliwość takiej wojny. Misja nasza jest określona jasno: Francja musi być obszarem pokoju świata a nie jego polem walki".

Wśród wielu jeszcze odpowiedzi nacechowanych tym samym zdecydowanym odrzuceniem myśli, jakoby to Związek Radziecki dążył do wojny, wszystkie są stanowczo negatywne.

Okazało się zatem, że jakiekolwiek próby zastraszenia świata są skazane na niepowodzenie, gdyż masy robotnicze miłują pokój i stanowią zbyt wielką siłę, aby można było ją bagatelizować lub zgoła ignorować, podczas gdy kapitalizm ogarnięty jest pogłębiającym się coraz bardziej kryzysem.

Konsekwentna polityka pokojowa czołowej potęgi postępowego obozu demokracji. Związku Radzieckiego odnosi coraz większe triumfy. Miliony prostych ludzi we wszystkich zakątkach świata odrzucają z pogardą politykę imperializmu amerykańskiego i podżegania do nowej wojny. Trafnie też stwierdził niedawno na łamach warszawskiej „Trybuny Ludu", redaktor naczelny „Lettres Francaises", Piotr Daix, że „pod impulsem partii komunistycznych i robotniczych organizują się i rozwijają zwycięsko siły pokoju. Jest to objaw pocieszający dla przyszłości ludów". Przywódca ludu włoskiego Palmiro Togliatti wyraził to w nast. wypowiedzi słowami owianymi płomiennym entuzjazmem i optymizmem:

Jesteśmy przekonani, że za życia jeszcze obecnej generacji socjalizm zatriumfuje co najmniej we wszystkich krajach Europy. Zwycięstwo to osiągnie on na drodze pokojowej, na drodze wzmacniania organizacji robotniczych, sojuszu klasy robotniczej ze wszystkimi warstwami ludowymi. Podżegacze wojenni poniosą klęskę. Socjalizm i pokój są to dwa nierozłączne pojęcia".

Nikomu na świecie nie można już dzisiaj narzucić jawnie czy skrycie polityki ucisku, polityki wyzysku człowieka przez człowieka, polityki eksploatacji kapitalistycznej. Świadomość klasy robotniczej, świadomość wyzwoleńcza uciskanych dotąd ludów jest potęgą, których nie zmoży i nie przezwycięży ani kurczowe trzymanie się reakcji przy władzy, ani osłony dymne imperializmu anglosaskiego.

Na widnokręgu jaśnieje coraz pełniejszym, coraz wspanialszym blaskiem promienne światło nowego jutra ludzkości, jutra postępu i pokoju na całym świecie.

(d)

Przegląd prasy

Walka trwa

„Trybuna Wolności" — tygodnik polityczno-społeczny KC PZPR, wychodzący w Warszawie, zmienił od 1 stycznia br. swą szatę zewnętrzną, co nadało mu nowych rumieńców i ożywiło jeszcze bardziej jego bogatą treść. „Trybuna Wolności" pulsuje żywym życiem naszej nowej rzeczywistości, jest wspaniałym przekrojem źródłowo opracowanych aktualnych spraw i zagadnień na terenie kraju i w skali międzynarodowej. Pismo to stanowi nieodzowną lekturę nie tylko dla działaczy i aktywistów lecz także dla wszystkich, którzy pragną dotrzymać kroku w marszu Polski do socjalizmu.

W n-rze 2 znajdujemy szereg artykułów omawiających problematykę gospodarczą i społeczną naszego kraju. W artykule wstępnym „Trybuna Wolności" wzywa do otoczenia intensywną opieką wsi polskiej, stwierdzając, że „treścią sojuszu robotniczo-chłopskiego na etapie najbliższym ma być — ograniczanie możliwości wyzysku i bogacenia się kapitalisty wiejskiego kosztem robotników rolnych oraz biednych i średnich chłopów, wyparcie go z kierowniczych stanowisk w aparacie administracyjnym i gospodarczym, wypieranie jego politycznych i moralnych wpływów na wsi, izolowanie go. Warunkiem podstawowym zwycięstwa w tej walce jest bezpośrednia pomoc klasy robotniczej biednym i średnim chłopom, pomoc, która będzie widomym obrazem przodownictwa klasy robotniczej w walce klasowej."

Pomoc ta nie może mieć cech dorywczych i pozbawionych jasnych perspektyw rozwoju wsi. Obecnie powstały już nowe formy współdziałania fabryk ze wsią, mianowicie stałe patronaty fabryk nad określonymi wsiami i gminami.

W artykule pt. „Sprawa mięsa i mleka" pismo podkreśla, że jedną z głównych przyczyn trudności zaopatrzenia w mięso wieprzowe i jego przetwory jest całkowite niemal zaniedbanie organizacji produkcji i skupu trzody chlewnej.

Do dzisiaj bowiem takie organizacje, jak Państwowa Spółdzielcza Centrala Mięsna, Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", Związek Samopomocy Chłopskiej — nie potrafiły należycie zorganizować skupu i wyeliminować prywatnego spekulanta z obrotu trzodą chlewną.

Również na odcinku produkcji mleka aparat Centrali Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich jak i władze spółdzielni są opanowane przez element klasowo obcy. Zadaniem więc organizacji partyjnych jest podjęcie walki o klasowe oblicze spółdzielczości wiejskiej i wyrugowanie z niej wszelkich wyzyskiwaczy i kombinatorów.

W tym samym numerze „Trybuny Wolności" w felietonie „Pod światło" autor — Niemy — na tle rozmowy z pewnym starym polskim emigrantem w Londynie, który rozumie i pochwala „wiele rzeczy z tego, co się dziś w kraju dzieje", jednocześnie jednak odstręcza go „ciągle powtarzane słowo: walka", jasno i wyraźnie bez obsłonek uwypukla fałsz i zakłamanie takiego patrzenia na dzisiejszą rzeczywistość:

„Ten londyński uczciwy pięknoduch mimowoli dotknął sedna naszego współczesnego życia polskiego. Właśnie bowiem walka stanowi jego cechę najbardziej charakterystyczną, najistotniejszą, decydującą. Błąd jego polega na tym, że nie można akceptować wszystkich dokonywanych w Polsce reform i przemian, a potępiać tego, dzięki czemu dokonywanie tych zmian rewolucyjnych może być dokonywane. „Nic bez walki" — oto co mógłby wypisać na swoim sztandarze ruch robotniczy.

To tylko przedmarksistowscy, utopijni socjaliści mogli sądzić, że można zmieniać ustrój drogą perswazji i apelowania do możnych tego świata w imię haseł sprawiedliwości. Marks dowiódł — i na tym polega jego wiekopomna, historyczna zasługa — że walka klasowa stanowi najistotniejszy element historii, że wyzyskiwani nie urzeczywistnią nigdy swoich celów bez zwalczenia oporu, władzy i przemocy wyzyskiwaczy. Nie wolno więc, jak ów londyński emigrant, zgadzać się na słuszne i sprawiedliwe przemiany ustrojowe, potępiając równocześnie walkę, poprzez którą te przemiany się realizują."

(d)

SYLWETKI

Jarosław Dąbrowski

„Jasny, prawie konopiasty blondyn, o dużych, chłodnych, stalowego koloru oczach, mówił całą swą twarzą o wielkiej stanowczości, sile i bezwzględności charakteru. Takie też wrażenie na wszystkich robił i mimo woli wszyscy się przed nim uginali" — pisze o Jarosławie Dąbrowskim historyk powstania styczniowego, W. Przyborowski. Podobne są świadectwa i innych pisarzy tego okresu. Pisano o nim, że potrafił porwać za sobą żołnierzy, zniewolić ich niekiedy smutnym, a niekiedy błyskawice rzucającym spojrzeniem i poprowadzić tam, gdzie zechciał. Przepadali się za nim towarzysze. Był wzorem odwagi, opanowania i niezłomnych przekonań. Ze względu na mały wzrost, a dla wielkich zalet charakteru nazywano go w kołach powstańczych 1863 roku również „Łokietkiem".

Kim był Jarosław Dąbrowski, że jego nazwisko związane z oddziałami polskimi walczącymi w Hiszpanii tak często powtarza się w dobie zwycięstwa zasad sprawiedliwości społecznej, w chwili urzeczywistnienia idei i zjednoczenia ruchu robotniczego w Polsce Ludowej?

Jarosław Dąbrowski urodził się w dniu 12 listopada 1836 roku w Żytomierzu na Wołyniu. Po stracie ojca w dobie prześladowań mikołajowskiej reakcji groziła mu 25-letnia służba wojskowa w armii carskiej. By skrócić ten okres, a jednocześnie nie zamykać synowi jedynej drogi do wykształcenia oddała go matka do korpusu kadetów w Brześciu Litewskim.

Szkoła wojskowa, do której Jarosław uczęszczał z innymi rówieśnikami z domów polskich była wzorem wychowania koszarowego, w najgorszym tego słowa znaczeniu. Metody gwałtu i przemocy wcześnie też zaszczepiły w młodym sercu pierwsze zarzewie buntu, wrażliwość na ucisk, solidarność z ciemiężonymi — wszystko jedno, jakiej są nacji i pochodzenia.

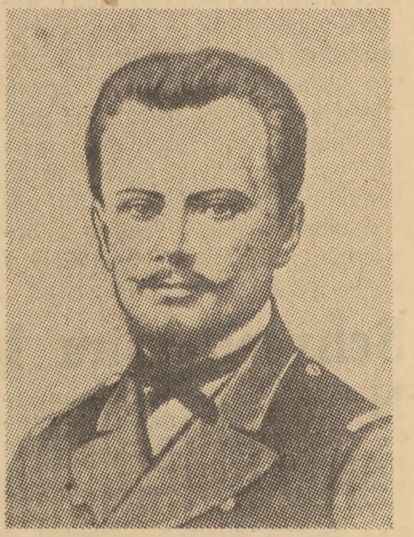
W dobie „Wiosny Ludów" Jarosław jako 13-letni uczeń już bierze udział w podziemnych pracach organizacyjnych korpusu. Później, w okresie pobytu w Konstantynowskiej Szkole Kadeckiej w Petersburgu, i w czasie służby



Ulica Rivoli i płonące Tuillerie w końcowej fazie walk „Komuny" paryskiej w maju 1877 r.

frontowej na Kaukazie skromne, młodzieńcze zadatki roboty rewolucyjnej miały wytyczyć mu na dalszą drogę życia stałą linię postępowania: walki o ideały postępu i wolności. W akademii Sztabu Generalnego, gdzie się znalazł z kolei Dąbrowski, przyjęte zasady miały przyoblec się w czyn.

Jeszcze przed wstąpieniem Dąbrowskiego do petersburskiej Akademii Sztabu Generalnego powstało tam koło samokształceniowe pod nazwą „Koła Oficerskiego". Założyciel „Koła" Z. Sierakowski w okresie pobytu za granicą nawiązał kontakt z Ludwikiem Mierosławskim, radykalnym demokratą i przywódcą powstania roku 1848 w Poznańskim, dowódcą sił rewolucyjnych na Sycylii, jednym z dyktatorów powstania styczniowego. „Koło Oficerskie" wkrótce nawiązano swe kontakty



Jarosław Dąbrowski

polityczne, uzgodniono działalność z ruchem spiskowym w Kijowie, a później z założoną przez Mierosławskiego polską szkołą w Genui. Odtąd dawna organizacja samokształceniowa zwana „Kołem Oficerskim" zaczęła spełniać rolę polskiej akademii sztabu generalnego, wychowującego przyszłych dowódców powstania styczniowego.

Jarosław Dąbrowski odgrywał w „Kole" od samego początku ważną rolę, a z czasem stał się jego przywódcą. Stąd się wywodzi też biegnąca dwoma torami działalność J. Dąbrowskiego: na terenie Rosji carskiej i Polski, działalność pozostająca w związku z powstaniem styczniowym 1863 r. i na terenie Francji aktywny udział w walkach „Komuny Paryskiej" 1871.

Pierwsze kontakty z postępowymi rosyjskimi sferami wojskowymi, dążącymi do obalenia samowładztwa caratu i wprowadzenia ustroju konstytucyjnego nawiązał J. Dąbrowski jeszcze za pobytu w Petersburgu. Później też w czasie pobytu w Warszawie (od r. 1861) pozostał wierny swym towarzyszom, czego najlepszym dowodem było forsowanie projektu powstania opartego o sojusz demokracji polskiej i rosyjskiej.

Niestety nie było mu danym tej idei urzeczywistnić. Dąbrowski został aresztowany w dniu 14 sierpnia 1862, powstanie, którego on byłby najlepszym przywódcą, wybuchło w dniu 22 stycznia 1863 r. Po zatwierdzeniu wyroku w listopadzie 1864 wraz z innymi towarzyszami przeznaczono go do transportu skierowanego na Syberię. Innymi torami potoczyły się jednak jego losy.

Na etapie przejściowym w drodze do łaźni Jarosław Dąbrowski narzucił na siebie chustę przypadkowo spotkanej kobiety i niepoznany wydostał się na wolność. Od razu rozpoczyna działalność rewolucyjną w postępowych kołach rosyjskich. Pobyt głośnego działacza rewolucyjnego na terenie Rosji nie mógł się jednak zbytnio przedłużać. Jarosław Dąbrowski, wykradłszy z więzienia swą żonę, przez Kronsztadt, Sztokholm i Kopenhagę wydostał się do Paryża.

Kierunek działalności obrany jeszcze w „Kole Oficerskim" za czasów pobytu w Petersburgu, przedłużony następnie w okresie przygotowań do powstania styczniowego i kontynuowany po ucieczce w Rosji, znalazł wreszcie swe konsekwentne urzeczywistnienie za czasów pobytu na przymusowej emigracji w Paryżu.

Lata 1870/71 — wojna prusko-francuska. Rząd Thiersa oddał Paryż Prusakom, a sam schronił się w Wersalu. Robotnicy zorganizowani w gminie paryskiej tzw. „Komunie", kontynuując tradycje Wielkiej Rewolucji i Wiosny Ludów, rozpoczęli walkę o urzeczywistnienie ideałów demokracji, o wyzwolenie spod ucisku, o wolność ludów. W walce tej nie mogło zabraknąć również Jarosława Dąbrowskiego.

Miał poza sobą okres tworzenia legionu polskiego we Włoszech, sfederowania ludów słowiańskich, utworzenia polskiego legionu w Lyonie, współpracy z Gambettą, Mazzinim i Garibaldim. Po zwycięstwie „Komuny Paryskiej" mianowany został wreszcie komendantem placu i wodzem prawego brzegu Sekwany. Prasa zagraniczna pełna była pochwał dla jego męstwa i talentu wodza. Dąbrowski na barykadach Paryża dawał oczarowanym jego męstwem Francuzom przykład poświęcenia i wytrwałości. Nierówne szanse przychyliły się jednak na korzyść zasilonych jeńcami oddziałów rządu wersalskiego. Sytuacja była już beznadziejna, Dąbrowski jednak nie ustał w walce do ostatka. W szarży na barykadę przy ul. Myrrha padł śmiertelnie ranny. Zmarł 22. V. 1871 r. w szpitalu Lariboisiere żegnając „daleką, krwią zbroczoną ojczyznę".

Poległ, lecz zwyciężyły ideały, którym w najściślejszym przymierzu z czołowymi bojownikami postępu służył. W okresie powszechnego załamania, po powstaniu styczniowym wierzył — według jego własnych słów — „w zmartwychwstanie Polski demokratycznej, a więc wolnej, szczęśliwej potężnej". W chwili urzeczywistnienia tych ideałów postać Jarosława Dąbrowskiego stała się dla współczsnych aktywistów zwycięskiego i zjednoczonego ruchu mas ludowych — szczególnie bliska, stała się tym samym promiennym wzorem dla całego ludu polskiego. (w)

ROK SZOPENOWSKI

(1848—1949)

Dnia 22 lutego w Żelazowej Woli nastąpi uroczyste otwarcie Roku Szopenowskiego. W Warszawie otwarta będzie wystawa pamiątek szopenowskich oraz wielki koncert — akademia.

Następnego dna rozpocznie się pierwszy cykl koncertów, poświęconych nieśmiertelnej twórczości genialnego muzyka. Odtąd przez cały rok kalendarzowy trwać będą w kraju i za granicą różnorodne imprezy, związane z imieniem i sztuką wielkiego kompozytora, a stanowiące wyraz czci narodu dla artysty, który w latach długiej naszej niewoli był jednym bodaj ambasadorem polskości na obczyźnie. Poza cyklami koncertów szopenowskich przewidziane są zbiorowe wycieczki młodzieży szkolnej do Żelazowej Woli, połączony z eliminacjami zjazd w Warszawie najlepszych chórów z całego kraju, wystawy objazdowe oraz IV Międzynarodowy Konkurs pianistów. Odbędzie się on w stolicy od 15 września do 15 października.

Międzynarodowe konkursy szopenowskie, których inicjatorem jest prof. Jerzy Żurawlew, datują od 1927 roku i w myśl powziętej inauguracyjnej uchwały, miały odbywać się co 5 lat. Odbyły się w Warszawie 3 konkursy. Ostatnia wojna spowodowała przerwę w ich kolejności. IV Międzynarodowy Konkurs Szopenowski nawiązuje do tradycji krzewienia kultu muzyki genialnego Polaka wśród licznych narodów i krajów. Wszelkie imprezy szopenowskie będą transmitowane przez Polskie Radio.

„Posejdon" i „Swarożyc"

W POGOTOWIU

Przy Wałach Chrobrego, reprezentacyjnym szczecińskim bulwarze stoją pod parą dwie niewielkie, ale silne jednostki. W głębi „Swarożyc", a bliżej Urzędu Morskiego mniejszy „Posejdon". Są to łamacze lodu. Przed kilkunastu dniami przybyły ze stoczni w Gdańsku, gdzie poddane były gruntownemu przeglądowi. Stoją w tej chwili pod parą przy nabrzeżu, bowiem tak się szczęśliwie składa, że jednostki te są na razie jeszcze „bezrobotne". Ale stan ten zmienić się może po prostu każdej godziny. Na Odrze płynie już kra.

A port szczeciński pracuje tymczasem pomimo zimy w zdwojonym tempie. Nie rzadkie są dni, gdy w porcie przebywa około 50 jednostek ładujących węgiel, cement, cukier, zboże i liczne inne artykuły. Bowiem wachlarz towarów wywożonych przez Szczecin zwiększył się w ostatnim czasie znacznie.

Rosną obroty Szczecina. Na początku każdego roku, gdy statystycy wykończą swoje zestawienia, tak zdawałoby się nudne, można stwierdzić, jak wielkie są postępy pracy portowej. Wystarczy wziąść zasadnicze cyfry obrotów i ruchu statków na przestrzeni ostatnich trzech lat.

A więc najpierw rok 1946. Był to okres pracy pionierskiej, pełnej improwizacji. Port przedstawiał jedno wielkie morze gruzów, wraków itp. A jednakże już w tym roku wprowadzono do Szczecina pierwsze statki z wracającymi do kraju repatriantami i załadowano pierwsze partie węgla. Nie było tego wszystkiego dużo: do portu weszły tylko 224 jednostki. Obroty wynosiły około 45 tysięcy ton oraz blisko 100 tys. pasażerów.

O ileż lepiej wyglądał rok 1947. Dzięki przeprowadzonym inwestycjom w porcie, wyremontowaniu dalszych dźwigów, oczyszczeniu nabrzeży z wraków można było przyjąć już blisko 1200 statków, a obroty portowe podniosły się do 733 tysięcy ton. I — co bardzo ważne — przez Szczecin rozpoczęły przechodzić już nawet ładunki tranzytowe. W ruchu tranzytowym odnotowano łącznie pozycje o wadze 37 tysięcy ton. Wzrósł również ruch na Odrze.

Rok 1948 przeszedł wszelkie oczekiwania. Plan ustalony przez fachowców określał możliwości techniczne przeładunku poniżej 3 milionów ton. Plan został przekroczony. Może do tego sloganu jesteśmy w dużej mierze przyzwyczajeni; przecież wszystkie działy życia gospodarczego u nas z zasady wykonują plan z nadwyżką. W Szczecinie jednakże przekroczenie planu ma inny charakter — cyfra 3.139 tys. ton przeładunku ma też swoją specjalną wymowę.

Co przyczyniło się do tak pomyślnych wyników. Przede wszystkim wielkie tempo inwestycji. W roku 1948 w Szczecinie nie tylko remontowano stare dźwigi, ale na nabrzeżach stanęły również nowe jednostki już polskiej produkcji. Oczyszczono cały szereg nowych nabrzeży, co umożliwiło przybijanie i obsługiwanie większej ilości statków. W porcie pracują już fachowcy. To nie jest sytuacja sprzed trzech lat, gdy robotnik ładujący węgiel prymitywnymi środkami po raz pierwszy w ogóle w życiu wchodził na statek morski. Dzisiaj mamy trymerów, którzy wiedzą, jak należy rozgarniać węgiel, dźwigowych, którzy potrafią dobrze wykorzystać narzędzie pracy i „wyciągnąć" swoje 25% normy.

Do portu szczecińskiego w roku ubiegłym weszło 2812 statków. Przywiozły one około 570 tysięcy ton towaru, a wywiozły przeszło 2,5 miliona ton. Głównym artykułem wywozu jest naturalnie węgiel, a przywozu ruda. Są to towary przeładunku masowego. Powoli jednakże do portu szczecińskiego nadchodzi również drobnica.

Jeszcze w ubiegłym roku na nabrzeżu „Odra" i na „Duńczycy" rozpoczęto budowanie nowych magazynów drobnicowych. Bo przeładunek cukru, margaryny, śledzi, czy cykorii, wymagają specjalnych warunków. Dotychczas Szczecin nie dysponował odpowiednimi magazynami i to utrudniało przeprowadzanie przeładunków drobnicy. Za kilka miesięcy nowe, wielkie magazyny drobnicowe zostaną oddane do dyspozycji. Wówczas port przeładowywać będzie i cenniejsze od węgla i rudy towary.

Praca w porcie będzie obecnie trwała cały rok bez przerwy, bez względu na lody i mrozy. W latach ubiegłych Szczecin nie dysponował odpowiednimi lodołamaczami. Obecnie sytuacja się zmieniła. Mogą przyjść mrozy i skuć lodem wody portu; przecież na tą chwilę czeka „Swarożyc" i „Posejdon" oraz inne silne holowniki dostosowane do niszczenia lodów. Stoją stale pod parą i nie pozwolą, by praca w porcie została chociażby na krótki czas wstrzymana!

Czesław Piskorski

Do artykułu na str. 2: „Koncepcje, które zbankrutowały"



Los zatopionego w grudniu 1939 roku pancernika „Admiral Graf Spee" (na zdjęciu) podzieliły później inne pancerne okręty niemieckie: „Bismarck", „Scharnhorst" „Tirpitz". W ten sposób zbankrutowała raederowska koncepcja wojny korsarskiej. Zastąpiono ją koncepcją totalnej wojny podwodnej forsowaną przez Doenitza. Również i ona nie dała rezultatów. Losy wojny rozstrzygnięte zostały bowiem nie na Atlantyku, a na froncie wschodnim.

Na widowni międzynarodowej

Posiew rasistowski w Afryce Południowej

Ludom zamieszkałym w koloniach i dominiach Imperium Brytyjskiego zwycięska wojna z faszyzmem nie przyniosła wyzwolenia. Wśród ciemiężonych ugruntowała się raczej świadomość ucisku rasowego stosowanego w tym samym stopniu przez hitleryzm, jak i imperializm angloski. W związku z tym budzą się w dominiach brytyjskich ruchy wyzwoleńcze, wzrasta czujność na niebezpieczeństwa odradzającego się faszyzmu i prześladowań rasowych.

Na tym tle też doszło ostatnio w Durbanie na terenie Unii Południowo Afrykańskiej do krwawych starć między ludnością murzyńską a napływowymi elementami hinduskimi. Żeby poznać właściwe tło rozgrywek, którym prasa codzienna słusznie przypisuje podłoże rasowe, należy cofnąć się do momentu, gdy „chytry Jannie", 78-letni premier Smuts zastąpiony został w połowie ub. roku przez przywódcę partii nacjonalistycznej dra Daniela Malana.
niela Malana.

*

Nowy premier Unii Południowo-Afrykańskiej, D. Malan, zapisał się narodom walczącym z nawałą hitlerowską w niesławnej pamięci jeszcze w roku 1939, gdy głosował przeciw wnioskowi o przystąpienie Afryki Południowej do wojny. I jeszcze raz w roku 1943 stało się jego nazwisko głośne, gdy Malan oświadczył, że w gruncie rzeczy cieszyłby się ze zwycięstwa Hitlera. Jego poprzednik na stanowisku premiera feldmarszałek Smuts reprezentował przede wszystkim interesy brytyjskiego „Commonwealth'u, w stosunku do ludności kolorowej znajdował stanowisko jak najbardziej pojednawcze. Przeciwnie Malan, który jako duchowny holenderskiego kościoła reformowanego reprezentuje interesy napływowej ludności białej. W powiązaniu z jego sympatiami dla narodowego socjalizmu zrozumiałe są też zarzuty, jakie stawia się Malanowi w związku z jego polityką rasową.

Ludność Unii Południowo-Afrykańskiej składa się okrągło z 7,7 mil. Murzynów szczepów Bantu, około 900 000 mieszkańców ras mieszanych, 280 000 Indian i nie więcej jak 2,5 miliona białych. Malan oświadczył z góry, że biali nie utrzymają się nigdy na swoim uprzywilejowanym stanowisku, jeśli... przyznają Murzynom pełne prawa obywatelskie. Ostatnie zamieszki między Hindusami, a ludnością tubylczą są w innej płaszczyźnie odzwierciedleniem podsycanych przez Malana różnic.

Życie ludności murzyńskiej stoi całkowicie pod hasłem ścisłego odseparowania czarnych od białych, niewolników od panów. Murzynów wysiedla się z dzielnic zamieszkałych przez białych, by umieścić ich w przygotowanych rezerwatach. Murzynom nie wolno korzystać swobodnie z tramwajów. W parkach mogą siadać tylko na specjalnych ławkach. Nie wolno im należeć do związków zawodowych.

Jeden z wniosków złożonych w parlamencie południowo-afrykańskim w sprawie stosunku ludności tubylczej do białych niedwuznacznie przypomniał ustawodawstwo rasowe Niemiec hitlerowskich. Zaproponowano mianowicie stworzenie „biura rasowego", którego zadaniem miało być pilnowanie czystości białej rasy w zawieranych związkach małżeńskich.

Przedziały propagowane przez Malana komplikują jednak sytuację na rynku pracy. Na ludności kolorowej zaprzągniętej w służbę



wiem miejscowy przemysł, przede wszystkim zaś kopalnie złota, stanowiące podstawę bogactw Unii Południowo-Afrykańskiej.

Zgodne z doktryną nazistowską stanowisko Malana wobec zagadnień rasowych znalazło bardzo charakterystyczny oddźwięk w sprawie żydowskiej. W roku 1924 dr Malan w walce partyjnej chętnie korzystał z poparcia ludności żydowskiej. Stosunek ten zmienił się jednak z chwilą dojścia do władzy Hitlera. Od roku 1933 Malan mianowicie zaczął ostro występować przeciw imigracji Żydów do Afryki południowej. Odmienne stanowisko zajął obecny premier Unii wobec miejscowej ludności niemieckiej.

Gdy w połowie ubiegłego roku doręczono Niemcom zamieszkałym na terenie Unii Południowo-Afrykańskiej nakaz opuszczenia kraju, Malan po objęciu stanowiska premiera był tym, który wstrzymał repatriację. Niemcom zwrócono majątki. W sprawach „rasowych" bowiem, zwłaszcza po doświadczeniach hitlerowskich, odżywających się obecnie głośnym echem w dalekim Durbanie, Malan znajdzie wśród pozostałych Niemców na pewno dużo zwolenników.

W. W.

Dean Apostata

Nie wiadomo, jaki stopień z umiejętności rządzenia amerykańscy historycy będą mogli dać obecnemu prezydentowi U. S. A.. Wydaje się jednak, że nie popełniliby wielkiego błędu, gdyby w rubryce „cechy szczególne" napisali to jedno słowo: najsensacyjniejszy. Harry Truman ma bowiem rzeczywiście w swym prezydenckim curriculum vitae niejedną iście amerykańskiego kalibru sensację. Największą sprawił zdaje się jednak wtedy, gdy pozbawiony jakichkolwiek szans w wyborach na prezydenta, dosłownie w ostatniej rundzie pobił swego konkurenta Deveya na punkty, natomiast uczonych profesorów z amerykańskiego instytutu badania opinii publicznej Galupa pokonał, jak bokser Louis, przez nokaut.

Teraz postarał się o nową sensację. Na miejsce Marshalla powołał mianowicie rooseveltczyka. Nie suchego, z twarzy i zapędów wojowniczych sępa, przypominającego Lovetta, ani też za samolotowymi podróżami przepadającego Harrimanna, o którym Henry Wallace powiedział dowcipnie, że ochrzczono go widocznie nie wodą, lecz płynem Oil Company, ani Bedell Smitha, tylko Dean Achesona, a więc człowieka, który w swych personaliach ma jedną bardzo znamienną uwagę: długoletni współpracownik prezydenta Roosevelta.

Dla większości świata ta uwaga ma dużą wymowę. Wymowę, z której Dean Acheson miałby prawo być dumnym. Wiadomo bowiem, jakie wartości etyczne uosabiał i do czego dążył wielki prezydent Delano Roosevelt. Wiadomo jednak również, co dziś w USA pozostało z testamentu politycznego tego wspaniałego męża stanu, i jak również odważnie, prawie bohatersko, przeciwko dolarowej mafii z Wall Street o uratowanie ideałów tego człowieka walczy drugi wielki Amerykanin oraz jego wierny współpracownik Henry Wallace. Nie można więc dziwić się temu hukowi, którym imperialistycznie zabarwione dzienniki amerykańskie odpowiedziały na wieść o sensacyjnej decyzji Trumana. Dean Acheson, były sędzia sądu najwyższego, to przecież rooseveltczyk z krwi i kości, a nazwisko Roosevelt to znowu symbol postępu, pojednania między narodami i dążności do trwałego pokoju.

Tak. Wall Street zadygotała. Zadygotała, jak widz polski na widok Quasimoda na nowym filmie „Dzwonnik z Notre Dame", którym owa Wall Street w swej hollywoodzkiej przetwórni cudzej kultury uśmierciła literacko nieśmiertelne dzieło Victora Hugo. Sypnęła więc dolarami, pobankietowała z dziennikarzami. Zrobił się znowu szum. Tak niesamowity i wielki, że nawet próbny huk bomby atomowej na Bikini, który przyprawił o dożywotnie kalectwo trzy kozy i cztery króliki, bo ogłuchły podobno kompletnie — nie wywołał w Ameryce wstrząsu takiego, jak ta nowa sensacja Harry Trumana.

Prasa powitała nowego ministra z takim trzaskiem zarzutów i podejrzeń, walących się na jego przeszłość i przyszłość, że przygarbił się i zmalał, jak jego stukonny Chrysler na tle drapacza chmur. Wydawało się też, że smukły, zawsze elegancko ubrany Dean Acheson, który swym wąsikiem à la Menjou mógłby robić jeszcze inną karierę, bo w Hollywood, wycofa się czym prędzej. Stanowisko ministra w USA ma jednak widocznie coś, dla czego warto poświęcić czas i to, czym było się kiedyś. Dean Acheson poświęcił więc wszystko. Wszystko, bo nawet pamięć i ideały swego wielkiego nauczyciela oraz dobrodzieja. Kiedy więc ten w senackiej komisji przy „drzwiach zamkniętych" dla prasy Vandenbergh zadał mu pierwsze pytanie, czy wyznaje nadal Franklina Delano Roosevelta, nowy minister już pierwszą odpowiedzią zaoszczędził Vandenberghowi trudu pytań następnych.

Rzekł bowiem, pochylony w ukłonie:

— Mistrzem moim jest Dżordż Marshall, nauką zaś, którą wyznaję — jego plan uzdrowienia Europy.

Tak mówił Dean Acheson, który był sędzią w sądzie najwyższym i wiernym podsekretarzem stanu u Roosevelta, a teraz wyparł się go, by zostać ministrem Trumana i... banków Morgana.

Wall Street nie krzyczy więc już. Dean Acheson odwrócił się bowiem od Roosevelta i poszedł śladami Marshalla.

To jest właśnie owa sensacja, którą Truman znowu wstrząsnął Ameryką, ale nie oszołomi nią świata.

Styk

Schyłek mitu bomby atomowej

Niedawno ukazała się książka fizyka angielskiego, laureata Nobla P. M. S. Blackett'a, pt. „Military and Political consequences of Atom Energy" (Wojskowe i polityczne konsekwencje bomby atomowej") jednego z najznakomitszych uczonych z dziedziny badań atomu, (następcy lorda Rutherforda, pierwszego „rozbijacza" atomu) poza tym poważnego znawcy zagadnień wojskowych. Praca ta, która posiada wagę opinii uczonego i fachowca, ostudziła „zapędy atomowe" podżegaczy wojennych. Reakcyjny politycy amerykańscy wyrażają pogląd o konieczności używania broni atomowej do bombardowań. Jednakże zdaniem prof. Blackett'a, — co podkreśla on z szczególnym naciskiem —bombardowanie lotnicze Niemiec bynajmniej nie zadecydowało o ich klęsce podczas ostatniej wojny. Na terytorium Rzeszy, w ciągu końcowego okresu, zrzucono ogółem 300 milionów bomb lotniczych, co odpowiadałoby 300 bombom atomowym. Mimo to zdołały Niemcy w okresie lat 1942 do 1944 podwoić swą produkcję wojenną. Ponadto, obiekty strategiczne dało się stosunkowo łatwo ukryć, a gros strat w związku z bombardowaniem lotniczym poniosła zasadniczo ludność cywilna. Przemysł niemiecki w 80 proc. pozostał nietknięty. Postawy moralnej społeczeństwa również nie udało się złamać, gdyż potrafiła się przyzwyczaić do najgorszych nawet bombardowań. Według prof. Blackett'a kraj, który posiada dobrze zorganizowaną obronę przeciwlotniczą potrafi niedopuścić do zrzucenia bomby atomowej. Do tego dochodzi fakt, że ilość bomb potrzebnych do ostatecznego osiągnięcia zwycięstwa, jest wprost proporcjonalna do obszaru atakowanego kraju.

Znaczna część książki, poświęcona jest omówieniu Planu senatora Barucha w sprawie ustanowienia międzynarodowej kontroli energii atomowej. W tej kwestii istnieją dwie koncepcje, które w swych założeniach są różne. Istnieją dwa światy, podchodzące do tego samego zagadnienia z innym nastawieniem. Podczas gdy anglosaski obóz imperialistyczny, po klęsce faszyzmu hitlerowskiego i japońskiego, zaczął terroryzować ludzkość groźbą użycia bomby atomowej — doświadczenia przeprowadzone na wyspie Bikini, miały na celu rzucić wszystko pod nogi dolara — siły pokoju i postępu z Związkiem Radzieckim na czele uważają, że punkt ciężkości problemu leży nie w wojennym zastosowaniu bomby atomowej, lecz w wspaniałych perspektywach, jakie otwiera przed ludzkością wykorzystanie tej energii dla celów pokojowych.

Plan Barucha przewiduje poddanie wszelkich badań nad energią atomową kontroli specjalnej międzynarodowej komisji, a należy wiedzieć, że inspiratorami projektu tej komisji są faktycznie amerykańscy potentaci trustowi i produdenci węgla oraz energii elektrycznej, dla których ujawnienie tajemnicy atomu byłoby kresem ich potęgi i zysków. Stąd promieniują wsteczne siły, uniemożliwiające ludzkości wykorzystanie nowych źródeł niewyczerpanej energii, rewolucjonizującej cały przemysł i związane z tym warunki socjalne.

Jest jeszcze jeden moment charakteryzujący dwa światy, dwie koncepcje. Obóz anglosaski, obóz kapitalizmu i imperializmu podżega do wojny i snuje swe plany opanowania świata, podczas gdy masy ludowe w atmosferze pracy i skupienia kroczą drogą swego rozwoju dla stworzenia najlepszych warunków życia dla całej ludzkości.

Ostatnio dowiedzieliśmy się o osiągnięciach w dziedzinie badań jądra atomowego, wielkiego fizyka francuskiego, znanego z postępowych przekonań, M. Joliot-Curie. Wyniki tych badań obalają praktycznie mocno już i tak nadszarpnięty mit bomby atomowej. Wiadomość ta wywołała potężny wstrząs w kołach anglosaskich podżegaczy wojennych. Natomiast opinia pokojowego świata przyjęła tę wiadomość z radosnym spokojem, tym więcej, że jak wyraził się wielki uczony francuski, dalsze badania jego będą zdążały do znalezienia sposobu, dla praktycznego zastosowania energii atomowej w służbie człowieka.

Niewątpliwie też osiągnięcia nauki sowieckiej w tej dziedzinie przyspieszą zastosowanie energii atomowej dla celów pokojowych.

Na marginesie pracy prof. P. M. S. Blackett'a należy wspomnieć, że jeden z poważnych naukowców angielskich prof. H. B. Haldane na łamach pisma „Daily Worker" niezwykle pozytywnie ocenia powyższą książkę. Rzeczowe wypowiedzi prof. P. M. S. Blackett'a oraz ostatnie doniosłe wyniki w dziedzinie badań energii atomowej, uzyskane przez M. Joliot-Curie, podważają terrorystyczne groźby anglosaskich rzeczników strategii atomowej i rozwiewają mit jej potęgi.

Jak ostatnio prasa doniosła, przewodniczący amerykańskiej Komisji dla Spraw Energii Atomowej Dawid E. Lilienthal wygłosił przemówienie, w którym skrytykował „niektórych ludzi" w St. Zjednoczonych, oczarowanych faktem posiadania bomby atomowej przez USA — „Nic nie mogłoby bardziej wprowadzić w błąd, nic nie jest dalsze od rzeczywistości, nie ma nic groźniejszego dla bezpieczeństwa naszego narodu w przyszłości lub dla pokoju światowego, jak ten mit" — oświadczył Lilienthal.

Ostrzeżenie to jest bardzo znamienne. Swego czasu koła skrajnie prawicowe w senacie amerykańskim wystąpiły przeciw jego kandydaturze na stanowisko przewodniczącego Komisji dla Spraw Energii Atomowej — komisji, której powierzona została faktyczna piecza nad tzw. tajemnicą bomby atomowej, zarzucając mu „liberalizm" i inne grzechy pierworodne. Dwa lata temu Lilienthal zawahałby się prawdopodobnie przed podważeniem autorytetu bomby atomowej. Obecnie uznał, że takie oświadczenie zostanie przyjęte spokojniej, ponieważ i w St. Zjednoczonych ludzie przestali już wierzyć w skrytykowany przez niego „mit".

M. J.

Przegląd kulturalny

TRZY WYSTAWY

W ostatnim czasie Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu przejawia bardzo ożywioną działalność, która w swych założeniach ma przede wszystkim spopularyzowanie kultury, zbliżenie jej do szerokich mas społecznych.

W obecnej na przykład chwili w Muzeum odbywają się jednocześnie trzy wystawy, z których każda, w ten czy inny sposób, jest objawem włączania się sztuki w rytm współczesnych wydarzeń społecznych, objawem społecznej aktywizacji życia kulturalnego, dążeniem do wyrównania kroku z innymi dziedzinami współczesnego życia.

Wyliczając w kolejności ich otwarcie na pierwszym miejscu wymienić trzeba **wystawę portretów przodowników pracy.** Jest to niewątpliwie impreza bardzo ciekawa, nie tyle ze względu na poziom artystyczny wystawionych prac, ile ze względu na swój wydźwięk społeczny.

Autorami wystawionych prac są uczniowie Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. To że wystawa uczniowska została ukoronowana przez umieszczenie jej w tak reprezentacyjnych salonach, jakimi są wystawowe sale muzealne, otwierane zwykle tylko dla wysokiej klasy ekspozycyj — to jest uzasadnione właśnie jej wydźwiękiem społecznym.

Bo oto uczniowie P. W. S. S. P., chcąc uczcić Kongres Zjednoczeniowy partyj robotniczych, postanowili swoją pracę włączyć do wspólnego czynu przedkongresowego. Z inicjatywy swych profesorów wysiłek swój zwrócili w kierunku jak najbardziej odpowiadającym rytmowi czasu. Postanowili, pracując w godzinach nadobowiązkowych, portretować najbardziej zasłużonych przodowników pracy. W ten sposób ich „czyn" łączy sobie dwa momenty: uhonorowanie przodowników pracy i własną pracę ponad normę.

Na widza, przyzwyczajonego do zwiedzania bieżących wystaw, ten pokaz dziwne sprawia wrażenie. Pod płótnami, kartonami, czy rzeźbami nie ma podpisu artystów. Co najwyżej — napis: „klasa prof. .... „Artyści są anonimowi, zgodnie ze zwyczajem, że uczeń nie może pod własnym nazwiskiem przedstawiać swego dzieła. Natomiast na tabliczkach pod portretami czytamy nazwiska, portretowanych: „robotnik taki a taki, z takiej i takiej fabryk, tyle i tyle procent".

I znów z punktu widzenia społecznej aktywizacji sztuki ma to dwa aspekty. Pierwszy — gatunek sztuki najbardziej elitarny — portret „schodzi do mas". Dawniej tylko bardzo zamożny człowiek — ziemianin, fabrykant, kupiec — mógł sobie pozwolić na portretowanie się u artysty malarza, czy rzeźbiarza. Dziś jest to dostępne i możliwe dla robotnika, jest przywilejem najgorliwszego. Aspekt drugi — sztuka znalazła moment zainteresowania szerokich mas. Bo któryż robotnik nie pójdzie na wystawę, wiedząc, że zobaczy na niej artystyczną podobiznę swego towarzysza pracy. Zakłady urządzają masowe wycieczki do Muzeum na wystawę. A przy okazji zwiedzą inne sale muzealne, zainteresują się sztuką, zachęcą do zwiedzania muzeów i wystaw częściej.

Drugą wystawą jest **zbiorowa wystawa grupy plastyków poznańskich**, w większości profesorów tejże Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Wystawa pod względem artystycznym stojąca na bardzo wysokim poziomie, ma z poprzednią punkt styczny — wspólne założenie społeczne. Profesorowie, którzy swych uczniów zachęcili do „czynu przedkongresowego" i wzięli na siebie trud artystycznej nad nimi opieki, nie ograniczyli się do tego. Dając dobry przykład, uaktywnili się również w pracy we własnych pracowniach. A wystawa jest plonem tego ich artystycznego trudu.

Parterową, reprezentacyjną salę Muzeum Wielkopolskiego zajęła trzecia wystawa, najbardziej z nich wszystkich okazała i doniosła swym pozaartystycznym znaczeniem. Jak to zaznaczyła w swym przemówieniu na otwarciu tej wystawy — **Wystawy Książki Radzieckiej** — przewodnicząca WRN, W. Hetmańska, ma ona znaczenie jako wyraz przyjaźni polsko-radzieckiej i jako przykład, który naśladować powinniśmy, jak państwo socjalistyczne dba o popularyzację książki, o jej udostępnienie szerokim masom, o jej poziom zarówno pod względem formy, jak i szaty graficznej.

Na wystawie umieszczono około 4 tysięcy książek z jedenastu różnych działów. Jest tu bogaty dział książek klasyków marksizmu i leninizmu: Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, równie bogaty dział społeczny, a dalej nauki przyrodnicze, technika, pedagogika, literatura piękna, literatura dla dzieci, literatura narodów ZSRR w kilkudziesięciu różnych językach, literatura poświęcona zagadnieniom różnych działów sztuki i specjalnie estetyce książki.

Oczywiście, te eksponaty nie są w stanie zobrazować w całej pełni wielkiego dorobku w dziedzinie wydawczości książki. Tę rolę spełniają natomiast statystyki i wykresy. Z nich zwiedzający dowiedzą się w jak ogromne liczby sięgają nakłady poszczególnych dzieł, ile się książek wydaje, ile zakłada bibliotek, jakie sumy wydatkuje na czytelnictwo. Są to liczby niewątpliwie imponujące, a zadziwiają i budzą szacunek tym bardziej, gdy się na tych tablicach statystycznych porówna ich wzrost w stosunku do stanu przed rewolucją październikową, ich spontaniczny rozwój w okresie trzydziestolecia.

Wystarczy przytoczyć tu kilka liczb.

W roku 1914 było 12 600 bibliotek, w roku 1940 — 95 400, a w roku 1950 będzie ponad 280 tysięcy. Biblioteki te w roku 1914 liczyły w sumie 8900 tys. książek, w roku 1940 — 185 milionów. W okresie trzydziestolecia wydano ogółem 11 miliardów książek. Przeciętny nakład książki wynosił w roku 1914 — 3400 egz., w roku 1946 — 29 100 egz. W ciągu 20 lat (1928—1947) wydano około 70 tysięcy utworów literatury pięknej w nakładzie 1,5 miliarda egzemplarzy, itd. itd.

Te liczbą mówią.

*

Gdy się rozważa znaczenie tych trzech odbywających się jednocześnie w Muzeum Wielkopolskim wystaw, na tle innych jeszcze poczynań, o których trzeba będzie pomówić kiedy indziej, mimowoli nasuwa się uwaga:

Muzea w dzisiejszym czasie, przystosowując się do potrzeb chwili, zmieniają bardzo gruntownie swój charakter, swoje użytkowe przeznaczenie. W dawnych czasach muzeum to był zbiór obrazów, starych mebli, przedmiotów sztuki, przeznaczonych na to, aby pokrywał je kurz „muzealny", aby jej ktoś od czasu do czasu porządkował i ktoś inny — zwykle przyjezdny turysta, czasem wycieczka szkolna — zwiedzał.

Dziś muzeum zmieniło swą rolę. Zbiera eksponaty po to, aby je ludziom naprawdę pokazywać, do zwiedzania ich zachęca i to zwiedzanie ułatwia. Muzeum jest po to, aby ludziom dzieło sztuki, czy inne wytwory kultury udostępniać, a nie tylko po to, aby je przechowywać. Muzeum nie jest już tylko zbiornicą starych gratów i obrazów. Muzeum jest dla ludzi.

Muzeum Wielkopolskie tę nową rolę zrozumiało i nowe zadania realizuje. (t. kr.)

WYSTAWA HISTORYCZNA W KRAKOWIE

Rok ubiegły oraz rok bieżący, są latami rocznicowymi pamiętnej Wiosny Ludów (1848-9). Rocznicy tej poświęcono wiele wspomnień na łamach pism oraz obchodów i akademij. Miasto Kraków uczciło ją w sposób godny uznania: urządziło mianowicie wystawę pamiątek odnoszących się nie tylko do lat samej Wiosny Ludów, ale i poprzedzających ją oraz następujących po niej.

Wystawa mieści się w Muzeum Historycznym przy ul. Św. Jana 12 i obejmuje obrazy, ryciny, fotografie, plany, mapy, druki, dokumenty piśmienne, pamiątki rzeczowe itp. materiały dotyczące wydarzeń z lat 1846-9 nie tylko lokalnych, względnie krajowych, lecz również zaszłych w różnych krajach i ośrodkach ruchów rewolucyjnych. Poza Polską najwięcej miejsca poświęcono Węgrom i udziałowi Polaków w powstaniu węgierskim 1849 r. Materiały zostały skrzętnie zebrane z wielu bibliotek, muzeów i archiwów. Niektórych dotąd nieznanych dostarczyły zbiory prywatne.

Ułożenie i rozplanowanie eksponatów na wystawie wykonane zostało w sposób jasny i zrozumiały dla każdego zwiedzającego. Według projektu dra Tyrowicza powstała ciekawa mapa świetlna, obrazująca za pomocą napisów, symbolów i różnobarwnych świateł przebieg i rozwój historyczny ruchów niepodległościowych i rewolucyjnych w Europie w latach 1848-9. Walki na rynku krakowskim w dniu 26 kwietnia 1848 r. obrazuje panorama pędzla Zygmunta Wierciaka.

Oczywiście najwięcej eksponatów odnosi się do dziejów Krakowa i Galicji, jednakże sala II i V zawierają także rzeczy odnoszące się do W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Pomorza i Śląska, jak na przykład Moabitczyków w Berlinie w 1847, Powstanie Wielkopolskie, Komitet Narodowy w Poznaniu, Liga Polska, Zjazd Wrocławski w maju 1848, Śląsk w 1848. Są tu m. in. podobizny działaczy wielkopolskich, śląskich i pomorskich.

Obszerny szczegółowy katalog zawierający rzeczowe objaśnienia każdego eksponatu opracował dr Marian Tyrowicz. (J. E.)

Książki i czasopisma

Budujemy wieś

Pod powyższym tytułem wychodzi już od roku biuletyn Naczelnego Komisarza Odbudowy Wsi w Ministerstwie Odbudowy, poruszający jak najbardziej aktualne sprawy i zagadnienia związane z odbudową, rozbudową i przebudową wsi polskiej. Pismo to powinno wzbudzić zainteresowanie zwłaszcza wśród tych wszystkich rolników, którzy zostali poszkodowani już to przez działania wojenne już też przez akcję band dywersyjnych, albo też osiedlili się na gruntach pochodzących z parcelacji, lub poszli na Ziemie Zachodnie, jako osadnicy bez względu na wszystkie piętrzące się tam trudności gospodarcze.

Biuletyn „Budujemy Wieś" to nieprzebrane źródło informacji, poradnictwa, to plany przykładowych zagród. Biuletyn traktuje o tym, jak starać się o pomoc państwową, jakiego rodzaju kredytów udziela państwo na odbudowę i na budownictwo w ogóle i omawia właściwe zużycie tych kredytów.

Rzadko gdzie zarysował się tak znakomicie program pisma i jego użyteczności jak właśnie w biuletynie „Budujemy Wieś". Daje temu wyraz prof. dr Michał Kaczorowski, Minister Odbudowy w swym czołowym artykule pt. „Zadania odbudowy wsi", gdzie stwierdza kategorycznie, że ostatecznym celem prac naszych jest zupełne przekształcenie oblicza wsi polskiej. Nie chcemy — pisze on — utrwalać systemu niepowiązanych współpracą gospodarstw, nierzadko na wpół zbutwiałych i tonących w błocie zabudowań, prymitywnych form gospodarowania. Chcemy wprowadzić na wieś maszynę, która pomnoży wydajność pracy rolnika. Chcemy zorganizować skup jego wytworów bez zbędnego pośrednika, zaopatrzyć go w podstawowe produkty na miejscu, umieścić w jasnych, zdrowych, ognioatrwałych budynkach mieszkalnych, zaopatrzyć w elektryczność, dogodne dojazdy i dobrą wodę. Wreszcie dać dobre budynki gospodarskie, zazielenić otoczenie, dzieciom dać wesołe izby szkolne, wznieść domy kultury, ośrodki zdrowia.

Również w czołowym artykule biuletynu poseł Adam Sadrakuła, Naczelny Komisarz Odbudowy Wsi mocno podkreśla, że stoi przed nami wielkie zadanie odbudowy i przebudowy wsi polskiej z nędznej, brudnej i ciemnej, na wieś bogatą, czystą i jasną — zarówno w zagrodach, jak i szkole, domu ludowym, dziecińcu, ośrodki zdrowia, domu spółdzielczym.

Musimy odbudować setki tysięcy zburzonych zagród wiejskich. Parcelacja wielkich własności postawiła przed nami zadanie budowy tysięcy nowych zagród poparcelacyjnych. Nowe wzory zagród musimy wypracować tak, by chłop przy swoich przyzwyczajeniach dobrze się w nich czuł, by te wzory dobrze spełniały wszystkie funkcje w pracy i życiu gospodarza, będąc zarazem przyczyną postępu życia na wsi.

Brak architektów, techników, dobrych majstrów na wsi — to trudność, którą staramy się pokonać przez intensywne szkolenie. Konieczność zastosowania i właściwego rozprowadzania materiałów budowlanych jest dalszą trudnością i warunkiem intensywnej racjonalnej odbudowy , przebudowy wsi. Naczelny Komisarz Odbudowy Wsi poseł Sadrakuła precyzuje następnie ogrom pracy jaki stoi przed Naczelnym Komisarzem Odbudowy Wsi.

Biuletyn „Budujemy Wieś" jest bogato ilustrowany, jest rozprowadzany bezpłatnie po wszystkich zainteresowanych urzędach i instytucjach.

Świeżo wyszły właśnie dwa numery tego pisma 8 i 9, zamykając rok ubiegły. Pierwszy z nich traktuje o pomocy sąsiedzkiej i o nowym sposobie przydzielania pożyczek na odbudowę zagród, oraz o uprawnieniach , instruktorów budownictwa Na szczególną uwagę zasługuje tu artykuł pt. „Zabudowa gospodarstw małorolnych", ilustrowany projektami zagród małorolnych wraz z planami i przybliżonymi kosztami. Ciekawe to rozwiązanie polega na tym, że w zarysie domu mieszkalnego o rozmiarach 8 na 8 m wprowadza się tymczasowo pomieszczenie dla inwentarza. Pomieszczenie to, po wybudowaniu obory, zamieni się na izbę mieszkalną. Projekty tych zabudowań objaśniają zamieszczone w artykule plany i tabele porównawcze, w której zestawione są dane, określające powierzchnię zabudowania, kubaturę czyli ilość m obudowanej przestrzeni i orientacyjny koszt ogólny budowy.

Drugi zaś mówi o współzawodnictwie w odbudowie wsi i o ubiegłych latach odbudowy, a więc od 1945 do 1947 włącznie. Widzimy tu jak w tych latach kolejno wzmaga się odbudowa i zabudowa wsi i jak wzrasta tam pomoc państwowa, tak w pożyczkach gotówkowych jak i w materiałach. Numer ten omawia też szkolenie instruktorów i rzemieślników budownictwa wiejskiego oraz traktuje, w szczególnie zajmujący sposób, o zabudowaniach w ośrodku maszynowym, podając w nim odpowiednie plany budynków i ich rozmieszczenie terenowe. Interesujący kącik poradnictwa zamyka ten estetycznie ilustrowany numer.

Stanisław Jasiński

W „Teatrze" o teatrze

Nowy numer miesięcznika „Teatr" z mewą, godłem Moskiewskiego Teatru Artystycznego na okładce, przynosi w spisie treści przede wszystkim dwa zasadnicze artykuły: J. A. Szczepańskiego, rozważania napisane po wrocławskim Kongresie Intelektualistów i Leona Schillera artykuł pt. „Nowy sezon", w którym autor ocenia krytycznie niektóre zbyt „lekkie" pozycje w repertuarze i definiuje swoje postulaty w stosunku do nowych wymogów teatru.

Na marginesie wrocławskiego Kongresu Intelektualistów J. A. Szczepański wskazuje na przemówienie Prezydenta Bieruta we Wrocławiu w listopadzie 1947 r. o konieczności podjęcia ofensywy kulturalnej. Braki, z którymi spotykamy się w ideologicznej walce tyczą również „współczesnej polskiej dramaturgii, która zamówień społecznych, właściwie nie wypełnia i z wielkością czasów dzisiejszych nie współgra. Ośią dokoła której obracają się wszystkie zagadnienia jest problem nowej widowni — nowego widza — robotnika i chłopa w teatrze wolnym od nawyków i światopoglądu drobnomieszczańskiego. Nowego widza należy szukać i wychować w świetlicy, mającej dla teatru znaczenie niewyczerpanego rezerwuaru. — Świetliczanie też będą „żołnierzami rewolucji kulturalnej".

Leon Schiller, dzisiejszy laureat państwowej nagrody teatralnej, zajmuje się tym samym zagadnieniem od strony kulis. Jako zwolennik słowiańskiej koncepcji teatru monumentalnego Schiller ostro występuje przeciwko błazeństwu i komediantctwu dogadzającemu „tylko smakowi niedobitków burżuazji, przyczajonych na widowni, lub kierujących jeszcze teatrami, nieraz pod maską bardzo postępową". Tak samo jak scen wodewilowo-operetkowych, autor nie szczędzi również tzw. teatrów rewiowych. Wyjściem z impasu wydaje mu się korzystanie z nieprzebranych zasobów pieśniarstwa ludowego i miejskiego i sątyry od najdawniejszych do współczesnych czasów. Inne wyjście widzi Schiller w realizacji „zamówienia społecznego" i wymienia tutaj autorów takich, jak St. R. Dobrowolski, W. Porohiewski i L. Pasternak. Liczy zresztą na długofalowy plan, który położy kres improwizacjom.

Wywody Szczepańskiego i Schillera stanowią ramy dla artykułów H. Szletyńskiego o Moskiewskim Teatrze Artystycznym, M. Brahmera o polskich przekładach „Cyda" i J. Wołoszynowskiego o „Fantazym" Słowackiego.

W przeglądzie teatralnym dobrze jest zwrócić uwagę na ostatni artykuł W. Hahna nt. pierwszego przedstawienia „Fausta" w Polsce, już choćby ze względu na przypadającą w tym roku 200-setną rocznicę urodzin Goethego.

W.

„HISTORIA o pewnym niedźwiedziu"

FRANK TASHLIN

Wydawnictwo Zachodnie i Morskie Poznań, ul. Chełmońskiego 1.

„Historia o pewnym niedźwiedziu" jest książką dla wszystkich od lat 3 do 100.

Dzieci bawi ona prostota, naiwną fabułą bajeczki, żywym humorem, zabawnymi sytuacjami, świetnym rysunkiem.

Starsi znajdą w niej coś więcej niż doskonale napisaną i pysznie narysowaną bajeczkę. Znajdą w niej ostrą satyrę społeczną na stosunki panujące w krajach kapitalistycznych, w krajach wyzysku człowieka przez człowieka.

Schematy myślowe kapitalizmu, jego formy organizacji, traktowanie człowieka jako bezdusznej maszyny, pary rąk do pracy i absolutna obojętność dla jego potrzeb i losów — wszystko to w kapitalnym skrócie i alegorycznej formie schłostane jest bezlitośnie i wyśmiane w „Historii o pewnym niedźwiedziu".

Nowy ośrodek rybacki

Szczecin nie jest bazą dla naszych rybackich trawlerów dalekomorskich. Baza dla tych jednostek jest dopiero w budowie, tworzy się ją na terenach na południe od Świnoujścia na wyspie Wolin. Ponieważ jednak budowa nowego wielkiego ośrodka, do którego mogłyby przybijać jednostki, wracające z połowów dalekomorskich, jest zagadnieniem dłuższego nieco czasu, przeto na okres przejściowy kieruje się statki rybackie również do Szczecina.

Zaznaczyć należy, że port szczeciński jest znacznie pomyślniej położony — właśnie z punktu widzenia rozwoju naszego rybołówstwa dalekomorskiego — aniżeli inne większe porty. Szczecin jest bliższy niż Gdynia czy też Gdańsk ważniejszych łowisk. Statek przybywający tutaj z morza Północnego, oszczędza nie tylko kilka set mil drogi, ale także znaczną ilość ropy i oleju oraz czasu. Wyładunek może być tu przeprowadzony wcześnie i dana jednostka może dzięki temu szybciej ponownie wyruszyć na połowy.

Naturalnie, by wykonywać nawet zastępcze funkcje ośrodka odbiorczego ładunków ryb przywożonych z odległych mórz, konieczne jest przeprowadzenie ważnych inwestycji. Prace tego typu zostały w Szczecinie wykonane w roku 1947 i 1948. Przede wszystkim odbudowano wielką chłodnię rybną, obok niej rozpoczęła działalność fabryka lodu, zamrażalnia, magazyny itp. Obiekty te znajdują się na wyspie Łasztowni. Dalsze inwestycje przeprowadzone zostały na nabrzeżu „Oko", a wreszcie Towarzystwo Połowów Dalekomorskich „Dalmor" zorganizowało na nabrzeżu „Komet" własne magazyny i solarnię oraz przystań dla statków.

Pierwsze polskie trawlery dalekomorskie przybyły do Szczecina już w 1947 r. Rejsy te można by nazwać próbnymi; ogółem skierowanych zostało wówczas do portu szczecińskiego 6 statków, które przywiozły około 370 ton ryb, głównie śledzi. Trzeba powiedzieć, że próby te były udałe.

Na rok 1948 przygotowania były już daleko posunięte, co pozwoliło na skierowanie do Szczecina 21 statków; przywiozły one 1201 ton, głównie śledzi. Z ostatnich rejsów przywożono makrele. Smaczne te ryby podbiły rynek szczeciński. Ryby przywiezione w roku 1948 z połowów dalekomorskich przedstawiają wartość około 140 milionów złotych.

Obsługa statków w Szczecinie była sprawna. Przeciętnie w ciągu trzech dni przeprowadzono nie tylko wyładunek ryb, ale również wyposażono statek w nowy zapas lodu, paliwo, sól, beczki itp.

O ile chodzi o trudności, na jakie natrafiono w ramach akcji przyjmowania statków dalekomorskich, to największym kłopotem była niemożliwość przeprowadzania remontu. Często się zdarza, że wracający statek musi być poddany oględzinom, małym naprawom kadłuba. itp. Tego stocznie szczecińskie nie mogły wykonać, ponieważ nie posiadały doku pływającego. Z tej przyczyny obsługa w Szczecinie była częściowa; do remontu trzeba było kierować statki na nasze wybrzeże wschodnie. Naturalnie, że taka sytuacja znacznie utrudniała pracę, a w pewnej części ją nawet uniemożliwiała. W przyszłym sezonie kłopot ten zostanie zlikwidowany. Szczecińska stocznia „Odra" otrzymała już dok pływający 500-tonowy; pozyskanie tej jednostki umożliwi obsługę trawlerów i ich remontowanie.

Omawiając rolę portu szczecińskiego w akcji przyjmowania statków, wracających z połowów dalekomorskich, pamiętać trzeba o tym, że jest to funkcja, którą port ten wykonuje przejściowo. Baza zasadnicza dla trawlerów będzie się w przyszłości znajdowała w Świnoujściu. Już w chwili obecnej wykonywane są tam prace o dużym zakresie; celem ich jest stworzenie dużego ośrodka rybackiego.

Do chwili obecnej na południe od Świnoujścia na wyspie Wolin rozpoczęto budowę wielkiej chłodni oraz odbudowę osiedli robotniczych. Zdewastowane przez wojnę okoliczne osady remontuje się w szybkim tempie. W tych to właśnie osadach znajdą mieszkania rybacy i robotnicy miejscowej bazy.

Wybudowanie nowego ośrodka pozwoli na dalsze zmniejszenie drogi, którą muszą przebywać nasze statki dalekomorskie. Od Świnoujścia do Szczecina jest przeszło 60 km, a więc kilka godzin jazdy. O te kilka godzin skrócona droga pozwoli na szybsze przeprowadzenie wyładunku i na dłuższy pobyt rybaka w domu rodzinnym. Dąży się bowiem do tego, by rodziny ludzi morza (a tymi są przecież nie tylko marynarze, ale również i rybacy) mieszkali nie w Gdyni, jak to jest w większości wypadków obecnie, ale również w Świnoujściu.

Do nowej bazy będą w przyszłości zawijały wszystkie statki rybackie, wracające z zachodu. Na naszym zachodnim wybrzeżu stworzony zostanie główny punkt handlu rybami i przetwórstwa dla całego kraju.

Czesław Piskorski

Robotnicy Kostrzynia radzą nad wykonaniem planu

W Kostrzynie odbyło się ostatnio zebranie wszystkich robotników, zatrudnionych przy odgruzowaniu miasta.

Zebranie to zagaił i przewodniczył burmistrz miasta p. budowniczy Kazimierz Reszke, który przedstawił zebranym plan gospodarczy Zarządu Nieruchomości Miejskich w Kostrzynie. Jak z planu tego wynika, w bieżącym roku wydobędzie się 10 milionów cegieł, wywiezie się ca 50 000 m^3 gruzu, zbierany będzie złom i wszelkiego rodzaju materiały użytkowe, pochodzące z rozbiórki. Wartość tych materiałów przekracza 40 000 000 zł. Oprócz tego planuje się kapitalny remont 2 budynków o łącznej zabudowie przestrzennej ca 11 000 m^3 oraz zabezpieczenie 25 budynków 2-rodzinnych. Burmistrz zaapelował do zebranych o ścisłą współpracę w realizacji planu. W obszernej dyskusji wyszukano i ujawniono źródło dotychczasowych błędów w pracy: nieuświadomienie fachowe jak również płynność robotników wskutek częstej zmiany miejsca pracy w pogoni za lepszym zarobkiem. Na wniosek p. Antoniego Dula, którego robotnicy wybrali delegatem, postanowiono w roku bieżącym stosować w każdej pracy współzawodnictwo. Doświadczenie z roku ubiegłego wykazało, że istniejące normy techniczne w robotach rozbiórkowych można łatwo przekroczyć, lecz tylko przy umiejętnej organizacji pracy. Jako przykład służą fakty. Para robotników przy jednakowej pracy w jednakowym czasie potrafiła rozebrać i oczyścić oraz ustawić po 1500 sztuk cegieł, podczas gdy inna para robotników oczyściła tylko po 300 sztuk. Postanowiono poza tym ustalić normy dla robót nieobjętych normami technicznymi, które specjalna komisja wyłoniona przez robotników ustanowi w trakcie próbnych prac. Postanowiono również z ruin wydobyć jak najwięcej cegieł całych i materiałów użytkowych i jak najbardziej oszczędzać używanych do prac narzędzi.

Pod koniec swych obrad robotnicy uchwalili odbudować wspólnymi siłami świetlicę, w której organizowane będzie życie kulturalno-oświatowe. Ustalono również, że w przyszłości zebrania całej załogi Zarządu Nieruchomości odbywać się będą 2 razy w miesiącu wspólnie z pracownikami umysłowymi Zarządu Miejskiego. Przewodniczący zebrania stwierdził, że plan ustalony przez robotników będzie wykonany, a zbyt na cegłę zapewniony jest przez Ekspozyturę Urzędu Wojewódzkiego. (w. j. c.)

Czy można zapobiec brakowi nauczycieli?

Na terenie województw zachodnich odczuwa się dotkliwy brak nauczycieli. Głównym tego powodem jest wyniszczenie nauczycielstwa podczas okupacji niemieckiej i szybko wzrastająca obecnie ilość szkół. Oprócz tego zasadniczego powodu braku nauczycieli jest jeszcze jeden, bardzo ważny, który jednak przy odrobinie dobrej woli i współpracy niektórych urzędów można w znacznym stopniu usunąć. Chodzi tutaj o wykwalifikowanych nauczycieli, pracujących w różnych urzędach i dziedzinach, nie mających nic wspólnego ze szkolnictwem. Nauczyciele ci, odstraszeni stosunkowo niskim uposażeniem pracowników oświatowych w okresie bezpośrednio powojennym, podjęli pracę w najróżniejszych instytucjach, opłacających lepiej swych pracowników niż władze szkolne. Obecnie po ostatniej reformie płac, stanowisko takie jest nie tylko błędne, ale wyrządza społeczeństwu wielką krzywdę, uniemożliwia bowiem setkom dzieci pobieranie nauki. Instytucje i urzędy, zatrudniające jeszcze obecnie wykwalifikowanych nauczycieli powinny skierować ich do właściwej pracy w szkole. Wobec ostatniej reformy systemu aprowizacyjnego i likwidowania niektórych agend Ministerstwa Aprowizacji, problem ten można stosunkowo łatwo rozwiązać w ten sposób, iż zmniejszając liczbę etatów, zwolnić można w pierwszym rzędzie stanowiska zajmowane przez wykwalifikowanych nauczycieli, kierując ich do szkolnictwa. Najniższe zasadnicze pobory nauczycielskie wynoszą według nowej siatki płac 12 000 zł miesięcznie, podczas gdy najniższe pobory urzędnicze wynoszą 9500 zł. Ta różnica w uposażeniu napewno zachęci nauczycieli, pracujących w innych gałęziach, do powrotu do swego zawodu. Oblicza się, że w urzędach i instytucjach województw zachodnich pracuje kilkuset nauczycieli. Powrót ich do pracy w szkole rozwiązałby natychmiast problem braku sił nauczycielskich.

Kronika Polonii Zagranicznej

Kurs dla działaczy społecznych w strefie radzieckiej Niemiec

Dnia 21 grudnia ub. r. zakończony został urządzony w siedzibie Wydziału Konsularnego PMW w Berlinie dwunastodniowy kurs działaczy społecznych Polonii.

Udział w kursie wzięło w ogólnej liczbie 17 osób, zrzeszonych w Związku Polaków w Niemczech, w czym 4 kobiety. Kurs obesłany został przez Placówki Konsularne sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec w Berlinie, Gustrow, Magdeburgu, Lipsku i Senftenbergu. Senftenbergski okręg węglowy, skupiający największą ilość Polaków, reprezentowany był na kursie przez prezesa sekcji młodzieżowej p. Mrulę, p. Borzuckiego oraz p. Leisnerównę.

Celem kursu było wyszkolenie i przygotowatie nowej kadry działaczy do pracy społeczno-organizacyjnej na miejsce starych wysłużonych wzgl. tych, którzy wyjechali już do kraju.

Kurs z całkowitym wyżywieniem oraz zakwaterowaniem był bezpłatny. Wykłady odbywały się codziennie w godzinach przedpołudniowych, a w niedziele w godzinach popołudniowych.

Temat wykładów był bardzo obszerny i obejmował wszystkie dziedziny życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Polski Ludowej. Również problemy historyczne były bardzo szeroko potraktowane.

Wykładowcami byli Konsul Generalny R. P. p. ppłk. dr Marecki, dr Bogdański, dr Gebert, redaktorzy Haipern i Wawrzynek, pp. Kopeć, Smolarczyk, Kowal, Nasielski, Urbański, Reymont, p. mjr. Mann oraz p. kapitanowie Dobrowolski, Kaczmarek i Piewcewicz.

Na zakończenie kursu odbył się egzamin przed specjalną komisją egzaminacyjną, w której skład weszli Konsul Generalny R. P. p. ppłk. dr Marecki, dr Gebert oraz kapitanowie Dobrowolski i Kaczmarek. Uczestnicy otrzymali zaświadczenia ukończenia kursu. (e-e)

Gwiazdka wśród Związku Polaków w Niemczech

W II-gie Święto Bożego Narodzenia urządzona została w siedzibie PMW, Punkt Rejestracyjny w Senftenberg (Zły Komorów) staraniem Punktu oraz Komitetu Opieki nad Polskim Dzieckiem „Gwiazdka" dla uczniów polskich szkółek oraz dzieci Okręgu Łużyckiego.

Przy rzęsiście iluminowanej choince, wspólnej kawie, ciasteczkach i cukierkach, młodzież szkolna, dzieci oraz rodzice, zebrały się na uroczystość. Chór młodzieży starszej urozmaicił uroczystość Kolędami. Młodzież szkolna popisywała się wierszykami.

Tradycyjnego łamania opłatkiem dokonał kier. tut. Placówki Konsularnej p. kpt. Rossowski, wygłaszając przy tym krótkie okolicznościowe przemówienie. Również garść życzeń dorzucił prezes Związku Polaków w Niemczech — Gromady Senftenberg p. Marciniak.

Przybyły na uroczystość „Gwiazdor" obdarował 109 dzieci szkolnych, ku ich ogromnej uciesze paczkami żywnościowymi. — Równocześnie paczkami żywnościowymi obdarowanych zostało 34 starców Okręgu.

Podobne uroczystości gwiazdkowe urządzone zostały przy wydatnej pomocy tut. Placówki przez lokalne KONPD w Gromadach: Cottbus (Chociebuż), Welzow i Gr. Raeschen (Wielka Rezia).

*

Sekcja Młodzieżowa przy Gromadzie Związku Polaków w Niemczech w Senftenberg (Zły Komorów) urządziła w dniu 31 grudnia ub. r. dla Polonii Okręgu „Wielki Bal Sylwestrowy".

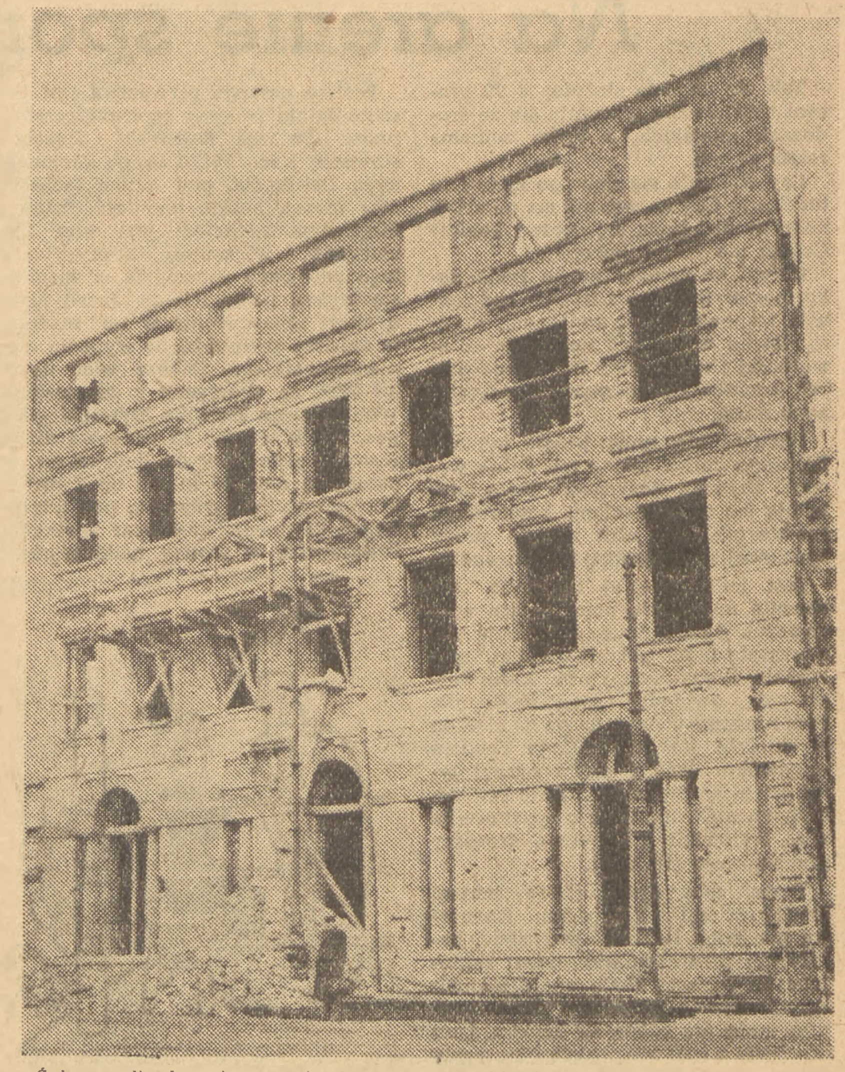
Bogato przystrojona sala z trudem zdołała pomieścić zebraną rzeszę ze wszystkich stron Okręgu przybyłych Polaków. Pięknie przybrane choinki dodawały uroczystościowego nastroju.

Jako goście zaszczycili swoją obecnością imprezę wyżsi oficerowie braterskiej Armii Radzieckiej z miejscowej Sowieckiej Komendantury Powiatowej, dalej delegat z władz Związku w Berlinie red. Wawrzynek oraz kier. miejsc. Placówki Konsularnej p. kpt. Rossowski.

W ramach popisów Chór Śpiewaczy odśpiewał kilka kolęd. Członkowie Sekcji Młodzieżowej wygłosili kilka udanych recytacji.

W miłym i serdecznym nastroju zebrani powitali Rok 1949 przyjmując z ust kier. Placówki Konsularnej p. kpt. Rossowskiego życzenia jak najrychlejszego wyjazdu do Polski.

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.



Ściana odbudowującego się domu od ul. Miodowej według stanu z dnia 31. 12. 1948 r.

Budowa Domu PZZ w Warszawie

Reaktywowany po okresie okupacji w Lublinie w roku 1944 Polski Związek Zachodni, po oswobodzeniu pozostałych ziem Polski przeniósł w początkach roku 1945 swą siedzibę do Łodzi. Rozwiązanie takie na dłuższą metę utrzymać się nie dało. Rozwój programowej działalności PZZ, rozrost jego organizacyjny w terenie, udział w akcji zaludnienia



Tak wyglądał front Domu PZZ od ul. Krakowskie Przedmieście w dniu 1. 8. 1948 r.

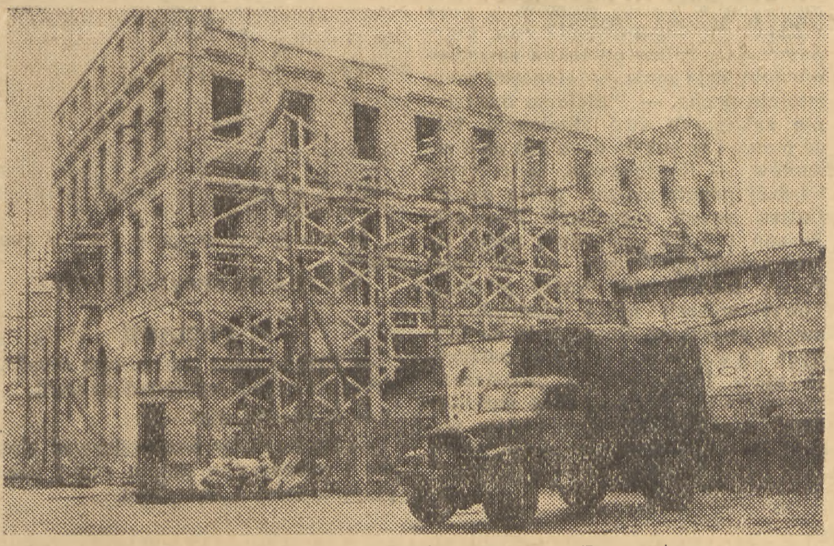
Ziem Zachodnich, wszystkie te i inne jeszcze momenty dyktowały konieczność przeniesienia siedziby Zarządu Głównego i Sekretariatu Generalnego Polskiego Związku Zachodniego do stolicy.

Wobec zniszczenia Warszawy możliwości znalezienia odpowiednich pomieszczeń dla Zarządu Głównego i Sekretariatu Generalnego PZZ były wówczas nikłe. Starania w tym kierunku nie dały też rezultatu, wobec ozego władze naczelne PZZ zdecydowały przenieść siedzibę Sekretariatu Generalnego do Poznania, stolicy Ziem Zachodnich, centrum ówczesnego ruchu migracyjnego w kierunku Ziem Odzyskanych. Rozwiązanie takie traktowano jednakowoż jako tymczasowe. Zdawano sobie sprawę, że wobec stałego rozwoju organizacyjnego PZZ, wobec poszerzenia działalności programowej naszej organizacji, Zarząd Główny i Sekretariat Generalny winny posiadać swą stałą siedzibę w Warszawie.

Pierwszym zadaniem, zmierzającym do realizacji przeniesienia agend Zarządu Głównego do Warszawy, było znalezienie odpowiedniego obiektu w Warszawie, nadającego się do odbudowy. W lipcu 1948 roku Zarząd Miasta stoł. Warszawy przydzielił PZZ kamienicę zabytkową Röslera, przy ulicy Krakowskie Przedmieście 79 — ul. Miodowa 2. Gmach ten, aczkolwiek poważnie uszkodzony (80%), znajdował się w bardzo wygodnym punkcie, w pobliżu zamku i trasy W—Z.

Po otrzymaniu promesy natychmiast przystąpiono do zorganizowania Komitetu Budowy Domu PZZ w Warszawie, na czele którego stanął I. wiceprezes Zarządu Głównego PZZ ob. dyr. Józef Szłapczyński — jako przewodniczący.

Dla zmobilizowania środków pieniężnych na realizację projektu budowy domu PZZ — Komitet Budowy Domu zdecydował się na rozsprzedaż broszury fotomontażowej „Ziemia pokoju“ wśród członków PZZ za pośrednictwem Okręgów Polskiego Zw. Zachodniego, dochód z której został przeznaczony na zasilenie funduszów Komitetu Budowy Domu PZZ. Z tytułu tego Komitet spodziewa się zebrać sumę 8 milionów zł. Ponadto Komitet Budowy wystąpił z wnioskiem o umieszczenie kosztów budowy domu w planie inwestycyjnym na rok 1949. Wnioski odpowiednie



Tak daleko postąpiły prace około odbudowy Domu PZZ do dnia 31. 12. 1948 r. Front domu od ul. Krakowskie Przedmieście.

zostały złożone w Ministerstwie Odbudowy.

W sierpniu ub. roku Komitet zlecił wykonanie robót projektodawczych Zjednoczonym Pracownikom Architektonicznym w Warszawie. Jednocześnie Komitet Budowy Domu skierował zamówienie na wykonanie robót budowlanych do Warszawskiej Dyrekcji Odbudowy.

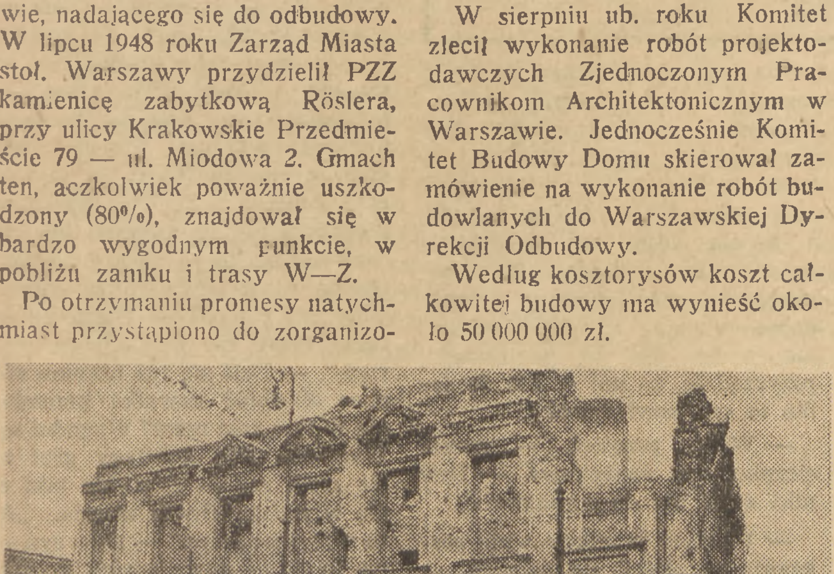
Według kosztorysów koszt całkowitej budowy ma wynieść około 50 000 000 zł.

W połowie września 1948 roku Warszawska Dyrekcja Odbudowy przystąpiła do wstępnych robót rozbiórkowych i porządkowych, w początkach zaś października firma Beton-Stal, która z ramienia W. D. O. wykonuje roboty Budowlane, rozpoczęła roboty murarskie.

W międzyczasie pracownie architektoniczne wykonały projekt domu oraz szkice robocze. Zaznaczyć należy, że projekt domu P. Z. Z. jak i domów przylegających do trasy W—Z, mających w większości charakter zabytkowy, wykonane zostały pod kierunkiem **inż.-architekta Zygmunta Stępińskiego** — laureata nagrody plastycznej miasta stoł. Warszawy na rok 1948.

Dzięki wytrwałości i wyjątkowemu poświęceniu robotników firmy Beton-Stal, którzy pracowali mimo niepogody jesiennej roboty murarskie zostały doprowadzone do końca. Był to jeden z pięknych czynów przedkongresowych pracowników firmy Beton-Stal.

Komitet Budowy Domu PZZ spodziewa się więc, że już 22 lipca siedziba władz naczelnych PZZ znajdzie się w Warszawie w jednym z najpiękniejszych gmachów zabytkowych stolicy. — Dla wykonania i realizacji tego zadania potrzebna jest jednak współpraca wszystkich członków i wszystkich jednostek organizacyjnych PZZ na terenie kraju. Do tej współpracy Zarząd Główny PZZ i Komitet Budowy wzywa członków, Koła, Obwody i Okręgi. Zamierzony plan ukończenia budowy domu winien być wykonany w przewidzianym terminie.



Ściana Domu PZZ od ul. Miodowej według stanu z dnia 1. 8. 1948 r.

Działalność Okręgu Poznańskiego PZZ na terenie Ziemi Lubuskiej

W czwartą rocznicę oswobodzenia Ziemi Lubuskiej spod jarzma hitlerowskiego przez zwycięską Armię Radziecką i Wojsko Polskie, Okręg Poznański Polskiego Związku Zachodniego uważa za swój obowiązek zaznajomić społeczeństwo o swojej działalności na terenie Ziemi Lubuskiej.

Ziemia Lubuska wskutek działań wojennych stała się bezludna. Trzeba było ją jak najszybciej zaludnić. Prace techniczne i organizacyjne związane z akcją osiedleńczą na Ziemi Lubuskiej, do czasu objęcia tych agend przez Państwowy Urząd Repatriacyjny, wykonał Okręg Poznański PZZ. W roku 1945 zarejestrowano ponad 200.000 osób i skierowano na zachód. W tym samym okresie Okręg Poznański PZZ rozbudował sieć organizacyjną na terenie Ziemi Lubuskiej. Po 4 latach intensywnej pracy mamy następujący stan organizacyjny:

Na terenie Ziemi Lubuskiej istnieje 15 Obwodów a mianowicie w Babimoście, Drezdenku, Gorzowie, Gubinie, Krośnie, Międzyrzeczu, Pile, Skwierzynie, Słubicach, Sulęcinie, Świebodzinie, Strzelcach Kr., Trzciance, Wschowie i Zielonej Górze, z łączną ilością 50 Kół i 6.200 członków.

Obwody Okręgu Poznańskiego P. Z. Z. na Ziemiach Dawnych w zrozumieniu ważnych zadań samorzutnie pośpieszyli placówkom na Ziemi Lubuskiej z pomocą, przesyłając ponad 18.000 książek i większe sumy pieniężne.

Zarząd Okręgu Poznańskiego PZZ w trosce o los ludności rodzimej i osiedleńczej — przystąpił zaraz po oswobodzeniu Ziemi Lubuskiej do intensywnej pracy i uaktywnienia życia kulturalno-oświatowego. Należało zespolić ludność rodzimą i napływającą ludność osiedleńczą.

Początki pracy były bardzo trudne. Nie było lokali, książek i wykwalifikowanych sił. Państwo zrujnowane — nie mogło spieszyć z natychmiastową pomocą. W takich warunkach Okręg Poznański P. Z. Z. podjął pracę na odcinku kulturalno-oświatowym. Po 4 letnim okresie mamy obecnie 17 Domów Społecznych w następujących miejscowościach:

1) Babimost
2) Gubin
3) Gorzów
4) Kargowa
5) Kramsko
6) Krzyż
7) Krosno
8) Miedzyrzecz
9) Piła
10) Skwierzyna
11) Słubice
12) Sulęcin
13) Świebodzin
14) Strzelce Krajeńskie
15) Trzcianka
16) Wschowa
17) Zielona Góra

i jedną świetlicę dla reemigrantów z Niemiec i Francji w Poznaniu.

Ponad 2.00.00 złotych wyasygnował Okręg Poznański P.Z.Z. na przeprowadzenie remontów i na koszty administracyjne tych Domów. Ogromny wkład finansowy — jak na możliwości Okręgu — przyniósł społeczeństwu na Ziemi Lubuskiej poważne korzyści.

Zespoły teatralne, muzyczne, chóralne, świetlicowe itd. w Domach Społecznych skupiające przede wszystkim młodzież, spełniły swoje zadanie. Kursy repolonizacyjne dały ludności rodzimej okazję do udoskonalenia języka ojczystego. Atmosfera panująca w Domach Społecznych jest serdeczna i przyczynia się do zwalczania „dzielnicowości“.

Domy Społeczne na Ziemi Lubuskiej wychowują społeczeństwo w duchu Polski Ludowej. „Oświata ludu, dokona cudu“. Słowa te w pełnym znaczeniu przypisać możemy pracy kulturalno-oświatowej P.Z.Z.

Józef Biedka.

Akademja ku czci Lenina w Polskim Zw. Zachodnim

25 rocznicę śmierci Wodza Wielkiej Rewolucji Październikowej — Włodzimierza Iljicza Lenina uczcił Polski Związek Zachodni uroczystą akademią, zorganizowaną staraniem Koła T.P.P.R. przy tejże instytucji. W akademii udział wzięli członkowie i sympatycy Koła — pracownicy P.Z.Z., oraz Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego. Uroczystość zagaił prezes Koła ob. M. Jaśkowski, po czym skarbnik Koła J. Karczewski w dłuższym referacie nakreślił życiorys Lenina, powstanie partii bolszewickiej w Rosji i rolę Lenina jako teoretyka i przywódcy Wielkiej Rewolucji, „Idee, przezeń głoszone — powiedział prelegent żyją i rozpowszechniają się. Żyją nie tylko na terenach Związku Radzieckiego, którego Lenin był twórcą, żyją wszędzie, gdzie istnieje ruch rewolucyjny, gdzie wyzyskiwani walczą z wyzyskiwaczami. Są one przewodnikiem w dążeniu do socjalizmu i siłą twórczą dla krajów demokracji ludowej, oraz w walce o wyzwolenie proletariatu w państwach kapitalistycznych".

Osobno naszkicował prelegent stosunek Lenina do Polski, wskazując na jego rolę jako zdecydowanego, gorącego rzecznika niepodległości Polski.

W części artystycznej wiersze Majakowskiego, fragment z poematu „Włodzimierz Iljicz Lenin", oraz „Partia" wygłosili ob. Piechowiakowa i ob. Lewandowski.

PZZ Sopot opiekuje się szkołą powszechną w Osowie

W dniu 7. 1. 1949 r. Polski Związek Zachodni Obwód Sopot, który opiekuje się od roku 1945 szkołą powszechną w Osowie, rozdał najbiedniejszym 20 dzieciom tejże szkoły paczki gwiazdkowe z książkami, przyborami szkolnymi i słodyczami. Spośród 20 dzieci były też sieroty po straconych przez hitlerowców rodzicach za sprawy Polski.

Kierownik szkoły w pięknych słowach przemówił do dziatwy o trosce, jaką roztacza nad nią Polski Związek Zachodni oraz podziękował przedstawicielom PZZ w Sopocie za stałą i serdeczną opiekę nad szkołą i jej biedną dziatwą.

Koło Przyjaciół Łużyc w Wałbrzychu

Z końcem ub. r. przy wałbrzyskim Obwodzie Polskiego Związku Zachodniego zawiązał się komitet organizacyjny filii krakowskiego towarzystwa Przyjaciół Łużyc. W skład komitetu weszli dwaj przewodniczący Rad Narodowych — Włodzimierz Huk, Zabawko Jan, przew. Obw. PZZ Grzeszkowiak Wincenty, przewodn. Miejskiego Oddziału PZZ inż. Lewicki, kier. Uniwersytetu Powszechnego PZZ prof. Janusz Żelewski i inspektor Obw. Oddziału Ligi Morskiej — Mieczysław Chudzicki. Prace organizacyjne postępują w szybkim tempie. Dotychczas już zapisało się do Koła przeszło 250 osób. Na szczególną uwagę zasługuje postawa składów osobowych Wałbrzyskiego Urzędu Pocztowo-Telegraficznego i Zarządu Miejskiego, które gremialnie przystąpiły do organizacji. Powstające Koło kładzie sobie za zadanie zaznajamianie społeczeństwa z dziejami i kulturą narodu łużyckiego, podtrzymywanie przyjaźni między obydwoma bratnimi narodami i staranie się o fundusze dla studiujących w Polsce Łużyczan.

Niebawem przybyć ma do Wałbrzycha prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Grabowski, który wygłosi tu odczyt o dziejach i kulturze Łużyc.

M. Ch.

Na arenie sportowej

Tak się obecnie złożyło, iż 99 procent sportowców rekrutuje się ze środowisk miejskich, a tylko znikoma reszta ze wsi.

Czy wieś nie ma dobrego materiału ludzkiego Czy na wsi nie ma młodych pełnych sił i życia mężczyzn i kobiet? Coś tu nie jest w porządku.

Chłopi od zarania swego życia, zahartowani w pracy i trudzie codziennym stanowią grupę społeczną, stojącą daleko wyżej pod względem zdrowotności i wyrobienia fizycznego aniżeli mieszkańcy dusznych i zadymionych miast.

Nasunie się teraz proste pytanie. Dlaczego chłopi mając tak dobre warunki fizyczne stosunkowo mało interesują się zagadnieniami konkurencji sportowych? Bo nikt ich do pracy sportowej przed wojną nie prowadził.

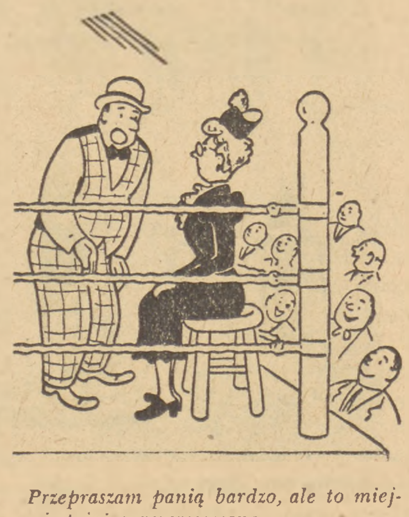
Jest jednak lepiej niż było. Już obecnie notuje się pocieszające wiadomości. Liczne wsie organizują samorzutnie t. zw. „dzikie drużyny" piłkarskie, koszykarskie i in., które rozgrywają pomiędzy sobą spotkania. Tym niemniej jednak droga na stadion w mieście jest dla chłopa dziełem przypadku. Rzadko chłop zdobył tytuł dzięki wytężonej zaprawie czy treningom; nieliczne talenty sportowe ze wsi, wyławiali przeważnie trenerzy przypadkowo (śp. Noi).

Teraz, gdy dysponujemy innymi możliwościami a braki finansowe nie mogą stanowić przeszkód, należałoby przeprowadzić więcej zakrojoną na szeroką skalę akcję popularyzacji sportu na wsi. Owoce tych prac może nie ukażą się szybko. Lecz przyjdzie z całą pewnością okres, gdy bieżnie, ringi i boiska zaroją się polską młodzieżą wsi, która dzięki swym warunkom fizycznym i zdrowotnym wniesie do naszego sportu dużo nowych talentów.

Szkoły przysposobienia przemysłowego i „Służba Polsce", organizacje powołane między innymi dla celów krzewienia sportu, stoją już na wysokości zadania. Hasło „Sport na wsi" — przestaje być czczym frazesem.

Zb. Sz.

Poziom naszego pływactwa jest jeszcze daleki od klasy reprezentowanej przez Związek Radziecki, Czechosłowację i in. Tylko drogą racjonalnych treningów, pod okiem fachowców można będzie podnieść poziom. Pierwszym zadaniem jest więc konieczność większego umasowienia tego zdrowego sportu, co w rezultacie wyłoni nowe talenty. Jeżeli idzie o akcję umasowienia w ub. sezonie, to musimy stwierdzić, że wypadła ona niezadowalająco. Dobrze więc uczynił PZP, że skorzystał z zaproszenia Węgierskiego Związku Pływackiego, i postanowił wysłać 15 osobową ekipę naszych pływaków do Budapesztu, w czasie od dnia 15 lutego do 2 marca br. Niewątpliwie zaprawa pod wytrawnym kierownictwem oraz spotkania towarzyskie w stolicy naddunajskiej



Przepraszam panią bardzo, ale to miejsce jest już zarezerwowane.

wpłyną na poprawę formy polskich pływaków. Węgierskich pływaków zobaczymy również w Polsce na zawodach z pływakami Z. S. Gwardia.

Szwed K. Bergsson wydał książkę o dwóch znanych biegaczach swego kraju Andersonie i Haegu. W książce tej rekordziści światowi przytaczają „dobre rady" dla młodych lekkoatletów.

Oto one: 1. Strzeż się alkoholu!, 2. Nikotyna jest największym nieprzyjacielem biegacza!, 3. Zabawy nocne i kobiety zniszczyły już wiele nadziei. Śpij dużo!, 4. Po każdym treningu stosuj prysznic, ale w pełnym sezonie idź tylko dwa razy do wanny. 5. Przebywaj jak najwięcej na świeżym powietrzu.

Obaj wyżej wspomniani biegacze są dzisiaj zawodowcami. Podobno wiedzie im się jednak gorzej niż za czasów, gdy byli amatorami.

Wioślarze polscy, którzy mimo strat zadanych im przez ostatnią wojnę w materiale ludzkim i w taborze, stosunkowo szybko zdołali podciągnąć się do formy przedwojennej, czego najlepszym dowodem rezultaty uzyskane w ub. sezonie w konkurencjach międzynarodowych. Szczególnie mile rozczarowali zwyciężając w meczu międzypaństwowym repr. Szwecji, z którą w meczu rewanżowym zmierzą się w miesiącu lipcu br. Ponadto czekają ich spotkania z in. państwami oraz międzynarodowe mistrzostwa Polski, w których mamy zapewniony już start Węgier i Czechosłowacji. PZTW w porozumieniu z GUKF postanowił zakupić w Anglii lub Szwecji rasowe łodzie wyścigowe (czwórkę i ósemkę), które będą wzorem dla budowy identycznych łodzi w polskich st[illegible]iach.

*

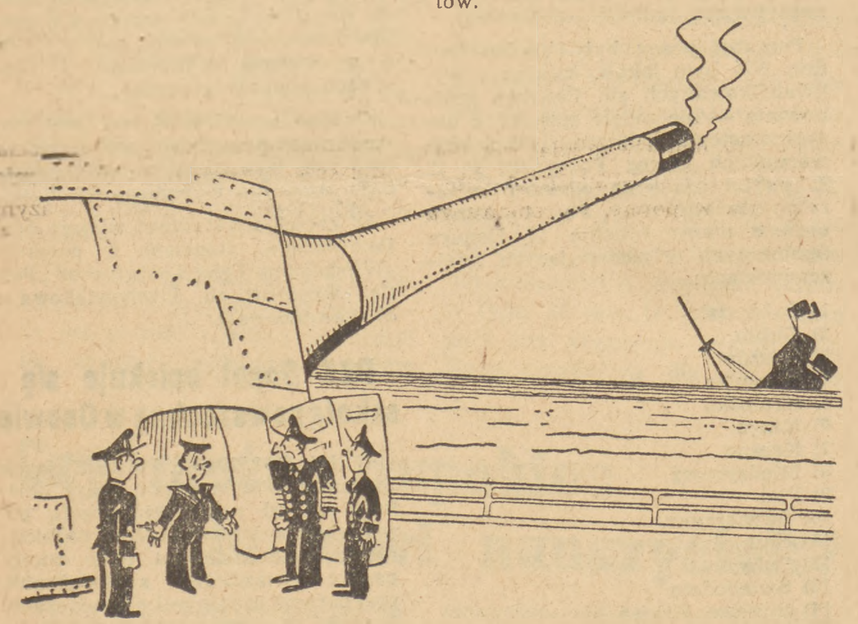
W związku ze zmianami s[illegible]uralnymi sportu polskiego olski Związek Lekko-Atletyczny zajmie się m. in. sportem wyczynowym oraz będzie organizował zawody mistrzowskie i międzynarodowe. Zrzeszenia sportowe będą mogły organizować tylko imprezy lokalne. Zawodnicy, na podstawie ustalonych minimów, podzieleni zostają na 4 klasy. Sprawa reorganizacji jest jeszcze w opracowaniu.

*

12 państw zgłosiło swój udział w łyżwiarskich mistrzostwach Europy, które odbędą się w Davos w dniach 5—6. II. br. Atrakcją tej imprezy — to spodziewany start łyżwiarzy radzieckich.

*

Hokeiści mimo dobrych warunków lodowych w Polsce pauzowali, gdyż P.Z.H.L. spotkania odwołał, nie przypuszczając, że tuż po takim zarządzeniu przyjdzie mróz. — Hokeiści mają istotnie pecha. — Pięściarze ostatecznie zakończyli swe eliminacje, tak, że mamy i w boksie dwie ligi po 6 zespołów. — Koszykówka, sport coraz bardzej popularniejszy, zbliża się do finiszu swych rozgrywek ligowych. Poznań i Łódź pretendują nadal do mistrzowskiego tytułu. — W całej Polsce toczyły się obrady piłkarzy, którzy wybrali nowe kierownictwa swych związków. Rojno było na licznych pływalniach. Na uwagę zasługuje mecz Poznań—Łódź, zakończony zwycięstwem pierwszych w stosunku 84:76. Ogólny poziom zawodów wysoki, co potwierdza ustanowienie czterech nowych rekordów okręgowych.



— A skąd ja mogłem wiedzieć, że działo było nabite?

W portach i na morzach świata

Szczegóły nieudanej wyprawy

Głębiny morskie kryją w sobie szereg zjawisk, tajemnic i przejawów życia bardzo mało znanych. Dopiero w roku 1934 udało się jednemu z najsłynniejszych badaczy świata podwodnego, Williamowi Beebe, zanurzyć na głębość 923 metrów, w specjalnie skonstruowanej kuli, zawieszonej na stalowej linie. Cóż jednak stanowi osiągnięcie 923 metrów wobec 10-kilometrowej głębi?

Powyższe zagadnienie spędzało sen z powiek innemu wybitnemu uczonemu, który większą część swego życia poświęcił na badanie stratosfery. Mowa tu o profesorze belgijskim Piccardzie, znanym dobrze społeczeństwu polskiemu również z jego udziału w przedwojennych zawodach o puchar Gordon Bennetta.

Przez kilka lat profesor Piccard przygotowywał się wraz ze swym asystentem i najbliższym współpracownikiem, Cosyns'em, do wyprawy na dno oceanu, zamierzając opuścić się na głębokość 4000 metrów. Wreszcie w roku ubiegłym wyprawa ta doczekała się realizacji.

Jako miejsce opuszczenia się na tę głębokość wybrano wschodnie wybrzeże środkowego Atlantyku, koło wysp Cap Vert. Dużą pomoc w zrealizowaniu przedsięwzięcia okazał rząd francuski, który wypożyczył do tego celu 2 korwety, przystosowane do pełnienia służby meteorologicznej na Atlantyku — „Le Verrier" i „Croix de Lorraine", samoloty typu „Wellington" i „Sunderland" oraz wydelegował do współpracy w wyprawie uczonych profesora Monoda i Boeufa.

Kula, w jakiej Piccard i Cosyns zamierzali opuścić się na głębokość 4000 metrów, nazwana została przez nich „batyskopem". Wykonana ze stali o ścianach grubości 9 centymetrów, posiada 2 metry średnicy i wyposażona jest w okienka, umożliwiające obserwację otoczenia. „Batyskop" wyposażony jest w motor, który umożliwia mu poruszanie się przy pomocy śruby z szybkością 1 węzła, pociski służące do unieszkodliwienia ryb i innych napotkanych stworzeń, reflektory, urządzenia dźwiękowe i świetlne w celu porozumiewania się ze statkami nawodnymi, biorącymi udział w wyprawie itp.

W połowie października ubiegłego roku „batyskop" i uczestnicy wyprawy zostali przewiezieni na pokładzie użyczonego przez rząd belgijski statku „Scaldis", z Antwerpii — via Dunkierka, Casablanca i Dakar — na miejsce, wybrane do przeprowadzenia badań. Próba opuszczenia „batyskopu" na wodę odbyła się pomyślnie. 26 października przeprowadzono próbę zanurzenia „batyskopu" na małą głębokość. Ponieważ Cosyns uprzednio chorował i nie czuł się na siłach wziąć udział w próbie, Piccardowi towarzyszył uczony francuski Monod. Uczeni opuścili się na głębokość 23 metrów, przy czym stwierdzono, że wszelkie urządzenia działają pomyślnie i że „batyskop" jest — przynajmniej na tej głębokości — wodoszczelny.

W nocy na 4 listopada przystąpiono do właściwej próby. W przeciągu 29 minut „batyskop" został opuszczony na głębokość 1.400 metrów, jednakże pogoda uległa niespodziewanie pogorszeniu i coraz silniej rozkołysane morze poważnie utrudniało dalsze opuszczanie „batyskopu". W dodatku kilka urządzeń zostało uszkodzonych, w rezultacie czego postanowiono zakończyć próbę. Nad ranem „batyskop" został wydobyty na powierzchnię i załadowany na statek. Ekspedycja powróciła do Dakaru, gdzie tymczasowo wyokrętowano „batyskop", zaś profesorowie belgijscy powrócili samolotem do Brukseli.

Mimo nieudania się wyprawy w głąb oceanu profesor Piccard nie traci nadziei pomyślnego jej zrealizowania i jest dobrej myśli. Zresztą, obiektywnie rzecz biorąc, wyprawa ta zakończyła się połowicznym sukcesem, gdyż dotychczasowy rekord profesora Beebe, został o przeszło 50% pobity.

(j. p.)



Ja kupuję i sprzedaję — i cóż w tym złego?

SATYRA NA SPEKULANTÓW

W POCIĄGU

— Proszę pana, niech pan uważa, proszę się nie wychylać oknem!

— A czemu nie?

— Bo mogłoby panu oderwać głowę i miałby pan potem grube nieprzyjemności z urzędami.



— Pieniądze z drogi, list w dom, ...młody, piękny blondyn jest blisko...

KAROL CAPEK

CZASY UPADKU

Z „Księgi Apokryfów" — Wyd. Zachodnie Poznań

przeł. z czeskiego Helena Gruszczyńska-Dubowa

Przed jaskinią było cicho. Mężczyźni odeszli zaraz z rana, machając oszczepami w kierunku na Blańsko albo ku Rajcu, gdzie znaleziono ślady renów; kobiety tymczasem zbierały w lesie brusznice i tylko niekiedy dolatywał ich j[illegible]zgotliw[illegible] krzyk i gdakanie; dzieciska prawdopodobnie taplały się w dole u potoka — zresztą kto by doglądał tych hultajów, hołoty łajdackiej i rozwydrzonej. I tak stary praczłowiek Janecek drzemał w tej błogiej ciszy, w łagodnym cieple październikowego słońca; prawdę mówiąc, chrapał ci on i w nosie mu świstało, ale udawał, że nie śpi, jeno strzeże jaskini i czuwa nad nią, jak to przystoi staremu wodzowi.

Stara Janeckowa rozłożyła świeżą skórę niedźwiedzia i zaczęła ją oskrobywać ostrym krzemieniem.

„To trzeba robić dokładnie, piędź po piędzi, a nie, jak to robi młoda" — wspomniała sobie stara Janeckowa — „to ciapsko odrapie to tylko tak na łapu-capu i już leci się ciaćkać i pieścić z dziećmi. — „Taka skóra" — duma stara Janackowa — „długo nie wytrzyma, zepsuje się albo zaparzy; ale ja się do niczego wtrącać nie będę" — myśli sobie pani Janeckowa, — „jeżeli syn jej tego nie powie. To jednak prawda, młoda nie umie oszczędzać. A tutaj skóra jest przedziurawiona prawie na środku grzbietu! Ludzie kochani" — przeraziła się stara dama. — „Któryż to znowu niezdara dźgał tego niedźwiedzia w plecy? Przecież tak się cała skóra zepsuje! Tego by mój stary jako żywo nie zrobił" — rozmyśla stara cierpko — „ten zawsze utrafił w szyję".

— Ach — stęknął nagle stary Janacek i przetarł oczy. — Nie ma ich jeszcze z powrotem?

— Gdzie tam — burczała stara pani. — Poczekasz jeszcze!

— Cie — westchnął staruch i mrugał rozespany. — Gdzie tam. No, tak. A gdzie są kobiety?

— Pilnuję ich to? — warknęła stara. — Wiesz przecież, zawsze się gdzieś trajdają.

— Ach, tak, tak — ziewnął dziadek Janacek. — Gdzieś się trajdają. Zamiast żeby — zamiast żeby — powiedzmy, to czy tamto. — No, tak. Tak to wygląda!

Było cicho; tylko stara Janeckowa zawzięcie i z gniewną gorliwością skrobała surową skórę.

— Mówię ci — odezwał się Janeček, drapiąc się w zamyśleniu po plecach. — Zobaczysz, że znów nic nie przyniosą. To się rozumie: z tymi ich do niczego kościanymi oszczepami. — A ja ciągle gadam do syna: popatrz że się, przecie każda kość nie jest dość twarda i tęga, aby z niej można robić oszczepy! — To przecież musisz przyznać i ty, choć kobieta, że ani kość, ani róg nie ma takiej odporności, wiesz? Trafisz tym w kość, a kością kości nie przebijesz, no nie? To zrozumiałe. Taki kamienny oszczep, chłopcze — wiadomo, wymaga to więcej roboty, ale za to, jest to, paniedzieju, przyrządzik, że no! — Ale da sobie to syn powiedzieć?

— Wiesz przecież — rzekła cierpko pani Janeckowa. — Dziś nikt sobie nie da rozkazywać.

— Przecież ja nikomu nie rozkazuję — złościł się dziadek. — Ale nawet poradzić sobie nie dadzą! Wczoraj znalazłem, o, tam pod skałą, taki piękny płaski kawałek krzemienia. Wystarczyłoby go ociupinkę po bokach ociosać, żeby był ostrzejszy i byłby z tego grot oszczepny, jak złoto. Więcem to wziął do domu i pokazuję synowi: „Popatrz, to ci kamień, co?" „E" — on na to — „ale co z tego tatku"? „Ano" — ja rzeknę — „to by można obrobić na oszczep". „Ależ iocie, ojcze" — powiada on — „któż by to ciosał i dłubał się w tym? Przecież tych starych rupieci mamy w jaskini całe kupy, a i tak to wszystko nieprzydatne do niczego; ani na drzewcu się to — to nie trzyma, choćby przywiązywać, jak chcieć. Więc cóż z tego? — Wałkonie — rozkrzyczał się gwałtownie staruch". — Dziś się już nikomu nie chce obrabiać kawałka krzemienia W tym cała rzecz? Wygodni są! Wiadomo, taki kościany grot to się zrobi raz — dwa, ale taki ci się w każdej chwili złamie. „A, to wszystko jedno" — gada syn — no, to się da nowy i już". No tak, ale do czego to doprowadzi? Co chwilę nowy oszczep? Powiedz sama, kto, jak żyje, widział coś podobnego?

(Dokończenie nastąpi)

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1. czynne od godz. 8—15. Tel. 67-71 Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50.— zł. kwartalna 150.— zł.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. w Poznaniu K 59010